

Chata wuja Toma

z angielskim



**ZESTAW 3
EBOOKÓW**

CHATA WUJA TOMA

z językiem angielskim

Literacki kurs językowy



WYMOWNIA PRACOWNIA

Kupuj TANIEJ wydawcy na <https://kursyonline.wymownia.pl>:



Pobierz
darmowy ebook



Ucz się
z Wymownią

Wydawnictwo Wymownia

www.wymownia.pl

www.kursyonline.wymownia.pl

ISBN 978-83-955645-6-7

ZAWARTOŚĆ

- *Nauka języka angielskiego z książką dwujęzyczną* autorstwa Marty Owczarek

oraz książki dwujęzyczne:

- *Z przygód Sherlocka Holmesa. Tłumacz grecki*, Arthur Conan Doyle.

- *Chata wuja Toma*, Harriet Beecher Stowe.

Marta Owczarek

**Nauka języka
angielskiego
z książką
dwujęzyczną**



Marta Owczarek

Nauka języka angielskiego z książką dwujęzyczną

Uniwersalne ćwiczenia metodą samodzielnego kształcenia

- wskazówki
- wzór
- zagadnienia gramatyczne

© Wymownia Barbara Celińska. All rights reserved.

Redakcja językowa: Maria Osińska, Barbara Celińska

Wydawnictwo Wymownia 2019

ISBN 978-83-955032-0-7

www.wymownia.pl

www.kursyonline.wymownia.pl

Zawartość

WSTĘP

I. ĆWICZENIA Z PRZYKŁADAMI

CZĘŚĆ 1: DIALOGI / DIALOGUES

CZĘŚĆ 2: BOHATEROWIE / CHARACTERS

CZĘŚĆ 3: MIEJSCE / PLACE

CZĘŚĆ 4: PRZEDMIOTY / OBJECTS

CZĘŚĆ 5: WYDARZENIA / EVENTS

II. GRAMATYKA

CZĘŚĆ 1: MOWA ZALEŻNA I NIEZALEŻNA / REPORTED AND DIRECT SPEECH

CZĘŚĆ 2: PRZYMIOTNIKI ZŁOŻONE I KOŁOKACJE / COMPOUND ADJECTIVES AND COLLOCATION

CZĘŚĆ 3: CZASY A OPISYWANIE WYDARZEŃ / TENSES AND DESCRIBING EVENTS

WSTĘP

Drodzy czytelnicy i miłośnicy języka angielskiego!

Pragniemy zachęcić Was do samokształcenia opartego na dwujęzycznych wydaniach klasyki angielskiej. Są one kierowane szczególnie do osób, dla których język angielski jest pasją i którym zależy na ciągłym rozwoju umiejętności posługiwania się nim.

W czasach, gdy wiedza podawana jest na tacy, niekiedy zapominamy o tym, jaką wartość ma samodzielne dążenie do niej. Wytrwałe zdobywanie informacji i umiejętności sprawia, że doceniamy ich prawdziwą wartość i nie mamy wrażenia, że nasz wysiłek idzie na marne. Dawanie uczniom gotowych odpowiedzi pozbawia ich okazji do wykazania się i odczuwania satysfakcji z osiągniętych efektów – lepiej być ich przewodnikiem. Prawdziwa edukacja to przede wszystkim samodzielność działania, umiejętność logicznego myślenia, rozwijanie wyobraźni, szukanie, wytrwałość, determinacja, odpowiedzialność za samego siebie. Wiąże się z tym również umiejętność zapamiętywania zdobytej wiedzy i praktycznego wykorzystywania jej w życiu.

Dwujęzyczne wydania literatury angielskiej to praktyczne i elastyczne źródła wiedzy dla ambitnych osób chcących rozwijać się językowo, czy to na poziomie średnio zaawansowanym, czy też zaawansowanym.

Lektura klasyki angielskiej nie tylko pozwala zapoznać się z samą literaturą, ale również umożliwia naukę gramatyki i słownictwa z uwzględnieniem ich praktycznego zastosowania; uczy prawidłowego używania słów, zwrotów oraz struktur gramatycznych. Dzięki nauce opartej na tekście angielskim pisanym przez anglojęzycznych autorów czytelnik poznaje nowe słowa, a także dowiaduje się, jak je stosować. Szczególnie istotna jest naturalność wypowiedzi. Uczenie się słów umieszczonych w konkretnym kontekście zaznajamia czytelnika z szeregiem kolokacji – ma to ogromny wpływ na jakość wypowiedzi. Kolokacje to sposoby łączenia słów przez rodowitych użytkowników języka – mają oni tendencję do używania stałych kombinacji słów, tworzących właśnie kolokacje. W wydaniach dwujęzycznych z ćwiczeniami można łatwo poznawać typowe połączenia słów angielskich i sprawdzać, jak zostały one przetłumaczone, wykonując zamieszczone w nich zadania.

Tłumaczenia oferowane przez wydawnictwo Wymownia są rezultatem pracy wielu tłumaczy literatury. To przekłady znane na rynku, dzięki czemu stanowią godne polecenia odpowiedniki wersji oryginalnych, a do tego były jednymi z pierwszych powszechnie dostępnych, dlatego wiele użytych tu słów może wydawać się nieaktualnych ze względu na zmiany w pisowni – np. zamiast „teoria”

znaleźć tam można zapis „teorya”. Nie jest to błąd, lecz pisownia aktualna wówczas, gdy te przekłady powstawały. Nie ujmuje to w żaden sposób wartości tłumaczenia, ponieważ klasyka angielska również pochodzi z nieco innych czasów, kiedy to poszczególne słowa wyglądały i brzmiały trochę inaczej. W tym rozumieniu polskie przekłady pokrywają się ze specyfiką języka angielskiego sprzed lat. Niewątpliwie łatwiej jest odczuć inność czasów, w których tworzyli autorzy oferowanej przez nas literatury, jeśli przekład odzwierciedla tę odmienną i nie zmienia słów na bardziej współczesne. Z drugiej strony, można samemu pokusić się o znalezienie współczesnych odpowiedników i tym samym poznawać język angielski od podszewki.

Ponadto, jeśli interesuje Was historia języka angielskiego, warto wiedzieć, że wiele słów z biegiem czasu się zmieniło. Dawniej współczesne „you”, czyli drugą osobę liczby pojedynczej, zapisywano w formie „thou”, co może się mylnie kojarzyć z przyimkiem „though”. Warto zatem wiedzieć, że dawne „thou” wymawia się identycznie jak „you” i to samo oznacza. Dla wielu osób może nie być istotne, co kiedyś oznaczało dane słowo albo że inaczej się je zapisywało, ale sięgając do literatury, sięgamy w przeszłość i musimy być świadomi, że tak jak czasy się zmieniają, tak też zmienia się język. Nie jest on czymś stałym i niepodlegającym żadnym modyfikacjom, wręcz przeciwnie – język ewoluuje i te zmiany zachodzą ciągle, choć być może nie zwracamy na nie uwagi.

Należy zatem podkreślić, że dzięki oferowanym przez wydawnictwo Wymownia dwujęzycznym wydaniom czytelnicy, zwłaszcza studenci anglistyki oraz miłośnicy literatury angielskiej, mają możliwość zapoznania się z dorobkiem kultury języka angielskiego w łatwy i przystępny sposób, jednocześnie wzbogacając swoje umiejętności językowe za pomocą dostosowanych do ich poziomu zaawansowania ćwiczeń opartych na treści tekstów literackich. Ułatwienie stanowi to, że zarówno teksty, jak i ćwiczenia wydane zostały w dwóch językach, dzięki czemu czytelnik nie jest pozostawiony samemu sobie z tekstem, którego nie rozumie. Może zapoznać się z treścią po polsku, a następnie skorzystać z wersji angielskiej, mając już pojęcie, o czym pisał autor. Natomiast rozwiązywanie ćwiczeń do tekstów wymaga pewnego wysiłku, by materiał nie został jedynie przejrany i „odhaczony”. Są one przewodnikiem służącym temu, by można się było osobiście przekonać, że warto samodzielnie szukać rozwiązań i uczyć się języka tak, aby ta wiedza rzeczywiście została w umyśle.

Wydawnictwo Wymownia, wychodząc naprzeciw potrzebom ambitnych studentów i miłośników języka angielskiego, oferuje szereg różnych klasyków literatury angielskiej i amerykańskiej wraz z ich polskim przekładem, zapewniając czytelnikom dobrą jakość samoedukacji. Celem tych wydań jest również promowanie literatury i jej wartości dydaktycznej. Więcej pozycji dwujęzycznych do kupienia na stronie wydawnictwa Wymownia <https://kursyonline.wymownia.pl>

ĆWICZENIA Z PRZYKŁADAMI

Większość ćwiczeń wymaga pracy z tekstem. Staraj się wykonywać je stopniowo przez kilka dni. Zasada *często a mało* sprzyja zapamiętywaniu.

Nauczysz się:

- opisywać ludzi / bohaterów
- opisywać miejsca
- opisywać rzeczy
- relacjonować wydarzenia

Poznasz:

- praktyczne wyrażenia / zdania
- nowe pojęcia oraz nowe słownictwo

Ponadto:

- ❖ Możesz tworzyć tak zwane drzewka leksykalne, czyli szukać zwrotów rodzimych dla danego słowa*.

*Najlepiej, gdy jest to rodzina wyrazów, która często pojawia się w tekście np. słowa wyrażające pośpiech. Słowa te występują często np. w powieści „Grecki tłumacz” (ebook A.C.Doyle’a został załączony do samouczka). W zależności od tekstu, nad jakim pracujesz, mogą to być różne typy wyrazów powiązanych ze sobą. Dobrze skorzystasz z lektury ucząc się słownictwa w konkretnym kontekście, bo dzięki temu dowiesz się, jak to słownictwo wykorzystywać.

- ❖ Możesz poszukać informacji na temat nowych pojęć, np.

atawizm – atavism

- występowanie u osobnika cechy jego odległych przodków, od dawna już niedziedzicznej
- the reappearance of an ancestral characteristic in an organism after several generations of absence

- ❖ Ciekawe może być również zanotowanie fragmentów tekstu, które przykuły Twoją uwagę.

Na przykład:

To the logician all things should be seen exactly as they are, and to underestimate one's self is as much a departure from truth as to exaggerate one's own powers.

Przykłady pochodzą z powieści detektywistycznej „Grecki tłumacz” Arthura Conana Doyle’a.

CZEŚĆ 1: DIALOGI / DIALOGUES

ZADANIE 1. Zwróć uwagę na dialogi. Przekształć je w mowę zależną. Skorzystaj z rozdziału „Mowa zależna i niezależna”. Staraj się używać innych czasowników niż „say” (said).

Na przykład:

Wypowiedź z dialogu: *You can do no good by this obstinacy. Who are you?*

Tłumaczenie: *Uporem tym nic dobrego nie zrobisz. Kim jesteś?*

Mowa zależna: ***He told him that he could do no good by that obstinacy, and asked him who he was.***

ZADANIE 2. Czy są w dialogach zdania przydatne w życiu codziennym? Zanotuj je i wymyśl dialog (lub dialogi), w którym takie zdanie lub nawet krótkie wyrażenie będzie występować.

Na przykład:

Wypowiedź z dialogu: ***We could not get on without you***

Tłumaczenie: *Nie mogliśmy się obejść bez pana*

Przykładowy dialog: *'The presentation has worked out so well'.*

'Yes, I'm happy we've made it'.

'You know, we couldn't get on without you'.

'Oh, don't exaggerate. It was team work'.

'But it was your idea'.

ZADANIE 3. Do powstałych dialogów dopisz sposoby ich wypowiedzenia, których możesz użyć zamiast standardowych czasowników „said” albo „answered” (chyba, że z określeniem sposobu) oraz gesty. Wypisz sobie wszystkie możliwe alternatywy występujące w tekście (znajdziesz je głównie przy dialogach). Jeśli żadna nie pasuje, poszukaj odpowiednich w słowniku.

Przykładowe alternatywy:

suggested

observed

remarked

answered thoughtfully

said, smiling / laughing

giggled

cried abruptly

gasped

said in a wailing voice

said, speaking English with a broken accent

screamed out

said blandly

shook one's head

said in a rasping way

said, shrugging his shoulder

asked suddenly

said in a nervous, jerky fashion

motioned (that I should sit in)

Dopasuj do dialogu. Ewentualnie znajdź inne w słowniku.

Na przykład:

"The presentation has worked out so well," he admitted.

"Yes, I'm happy we've made it," she said, smiling.

“You know, we couldn’t get on without you,” he added thoughtfully.

*“Oh, don’t exaggerate. It was team work,” she replied, surprised.
“But it was your idea.”*

CZEŚĆ 2: BOHATEROWIE / CHARACTERS

ZADANIE 4.

a) Podkreśl wszystkie fragmenty mówiące o jednym bohaterze (nie próbuj opisywać wszystkich na raz od razu). Następnie dopasuj informacje w tabeli, tak jak na przykładzie (części informacji może w tekście nie być).

Na przykład:

Mycroft Holmes

INFORMACJE OGÓLNE / BACKGROUND INFORMATION:

Who is s/he?	<i>Sherlock's brother, one of the character of the Greek Interpreter story, helps Sherlock solve the case of Mr. Melas</i>
--------------	--

WYGLĄD ZEWNĘTRZNY / APPEARANCE

WZROST / HEIGHT	
BUDOWA CIAŁA / BUILT	<i>much larger and stouter man than Sherlock, absolutely corpulent body,</i>
WIEK / AGE	<i>seven years older than Sherlock</i>
CERA / COMPLEXION	
TWARZ / FACE	<i>massive face</i>
WŁOSY / HAIR	
OCZY / EYES	<i>his eyes of a peculiarly light, watery gray;</i>
NOS / NOSE	
USTA / MOUTH	
CECHY SZCZEGÓLNE / DISTINGUISHING FEATURES	
UBIÓR / CLOTHING	

ZACHOWANIE / BEHAVIOUR

SPOSÓB MÓWIENIA / GŁOS WAY OF SPEAKING / VOICE	
SPOSÓB PATRZENIA / WAY OF LOOKING	<i>far-away, introspective look (when exerting his full powers)</i>
SPOSÓB CHODZENIA / WAY OF WALKING	
GESTY / GESTURES	

MIMIKA TWARZY / FACE | *His face preserves something of the sharpness of expression which was so remarkable in that of his brother*
EXPRESSION

OSOBOWOŚĆ / UMIEJĘTNOŚCI / STYL ŻYCIA
PERSONALITY / SKILLS / LIFESTYLE

CECHY CHARAKTERU / PERSONALITY TRAITS	<i>He has no ambition and no energy (will not even go out of his way to verify his own solutions, and would rather be considered wrong than take the trouble to prove himself right)</i>
UMIEJĘTNOŚCI / TALENTY SKILLS / TALENTS	<i>He has better powers of observation than Sherlock; one of the queerest men; Sherlock's superior in observation and deduction. If he does not content with reasoning from an arm-chair, he would be the greatest criminal agent that ever lived. Sherlock has taken a problem to him, and has received an explanation which has afterwards proved to be the correct one. And yet he was absolutely incapable of working out the practical points which must be gone into before a case could be laid before a judge or jury. For him, it is not a mean of livelihood, but the merest hobby of a dilettante. He has an extraordinary faculty for figures.</i>
STYL ŻYCIA, POGLĄDY / LIFESTYLE AND BELIEFS	<i>He audits the books in some of the government departments. He is very well-known in his own circle, the Diogenes Club. Mycroft lodges in Pall-Mall, and he walks round the corner into Whitehall every morning and back every evening. From year's end to year's end he takes no other exercise, and is seen nowhere else, except only in the Diogenes Club, which is just opposite his rooms. He is one of the founders.</i>

b) Dodaj brakujące informacje na temat wyglądu według swojego wyobrażenia o tym, jak bohater może wyglądać i spróbuj go zobrazować. Następnie opisz wygląd tej osoby.

c) Na podstawie zgromadzonych informacji utwórz zdania, którymi uzasadnisz cechy wewnętrzne bohatera. Najpierw je nazwij (wiele cech może nie być wprost określonych w treści). Odpowiedz na pytanie: Co dowodzi, że ma właśnie taką cechę? Dzięki takim ustaleniom opisy są dużo ciekawsze.

Przykład:

W treści znajdujemy poniższe informacje o bohaterze:
no ambition, no energy, powers of observation, faculty for figures

Jak na tej podstawie nazwiesz jego cechy? Wielu z nich możesz poszukać w słownikach, co rozwinię twój zasób słów jeszcze bardziej.

Nazwij cechy charakteru: *unambitious, lazy, perceptive, accurate*

Przykładowe zdania:

*He is unambitious since he never goes out of his way to verify his own solutions.
He is lazy because he would rather be considered wrong than take the trouble to prove himself right.
He is exceptionally perceptive as he could give explanation to problems which Sherlock Holmes had taken to him, and they proved to be the correct ones.
He must be accurate since he audits the books in one of the government departments.*

d) Zwróć uwagę na informacje o bohaterze dotyczące jego stylu życia, zainteresowań czy poglądów. Zadaj pytania adekwatne do tych informacji. Do jednej informacji możesz zadać pytanie na różne sposoby. Zadanie to można też wykonać na podstawie fragmentu o wyglądzie oraz osobowości bohatera.

Na przykład:

Informacja: *He audits the books in some of the government departments.*

Pytanie: *What is his job?*
How does he earn his living?
What does he do to make money?

Informacja: *Mycroft lodges in Pall-Mall.*

Pytanie: *Where does he live?*

Informacja: *He walks round the corner into Whitehall every morning and back every evening.*

Pytanie: *Which way does he usually take to get to the club?*
Where does he usually walk every day?

a) Patrząc na charakterystykę bohatera, odpowiedz na pytania. Czy to postać pozytywna czy negatywna? Uzasadnij. Wymień jego pozytywne i negatywne cechy. Tym razem nie podawaj przymiotników, tylko rzeczowniki.

POSITIVE QUALITIES	NEGATIVE QUALITIES
<i>perceptiveness</i> <i>accurateness</i>	<i>unambitious</i> <i>lack of ambition</i> <i>laziness</i>

CZEŚĆ 3: MIEJSCE / PLACE

ZADANIE 5.

a) Wybierz miejsce opisane w tekście i zaznacz o nim informacje. Wypisz: co się tam znajduje? Jak to jest? Co się z tym dzieje? Co to „robi”? – według wzoru poniżej.

What is it like?	What is there?	“What is done to this?”	“What is it doing?” “What does it do?”
<i>large, dark, deserted</i>	<i>house</i>		<i>it's standing back from the road</i>
<i>dark</i>	<i>windows</i>		
	<i>doorway</i>	<i>it's swung open</i>	
	<i>lamp¹</i>		<i>it's burning</i>
	<i>lawn</i>		
	<i>trees</i>		
<i>coloured</i>	<i>gas-lamp</i>	<i>it's turned low</i>	
	<i>pictures</i>		<i>they are hanging</i>
<i>easy-to-force</i>	<i>door</i>		
<i>richly-furnished, large of some size, well-lit</i>	<i>room / chamber</i>		
<i>rich</i>	<i>hall</i>	<i>it's hung with pictures</i>	
<i>velvet</i>	<i>carpet</i>		
<i>high, white, marble</i>	<i>chairs</i>		
	<i>mantel-piece</i>		
	<i>suit of Japanese armour</i>		
	<i>lamp²</i>	<i>it's half-turned down</i>	<i>affords light*</i>
<i>small, brass, brazen</i>	<i>tripod</i>		
	<i>stairs</i>		
	<i>catch</i>		
	<i>knocker</i>		
	<i>bell</i>		
	<i>curtain</i>		
	<i>lantern</i>		
	<i>gate-lamp</i>		

* „the only light was afforded by a single lamp”

b) Dopisz czasowniki, które będą pasować do tych podanych we wcześniejszym ćwiczeniu podmiotów (mogą to być czasowniki z tekstu lub te, które sam odnajdziesz w innych źródłach).

Na przykład: *knocker* (kołatka) > *What can you do with the knocker?* (Co można zrobić z kołatką?) > *You can knock at the knocker* (Możesz pukać kołatką [do drzwi])

bell (dzwonek) > *What can you do with the bell?* > *You can pull at the bell or ring the bell.*

Inne przykłady:

force back the catch, light the lantern, fling open the door, sink into/ step across the carpet, sit down into a chair, step into the room, stand in the doorway, hurry through the hall, draw the curtain across the glass

CZEŚĆ 4: PRZEDMIOTY / OBJECTS

ZADANIE 6.

a) Wyobraź sobie, że chcesz odnaleźć rzecz lub ją sprzedać. Wybierz kilka przedmiotów opisanych w tekście i wpisz ich charakterystykę w tabelę.

WSKAZÓWKA: Opis rzeczy może obejmować słownictwo określające opinię o niej, jej stan, jej rozmiar, ciężkość, wiek, kształt, wzór/dekorację, kolor, pochodzenie, materiał. Możesz też opisać części tej rzeczy i jej charakterystyczne cechy.

Na przykład: *four-wheeled disgrace*

DANE INFORMATION FOUND IN THE TEXT	Z TEKSTU/	<i>frayed but rich quality fittings, blue curtain, windows with paper over the glass impenetrable to light</i>
--	--------------	--

- b) Opisz rzecz, którą chciałabyś sprzedać (np. obuwie, meble, samochód). Zachęć do kupna. Skorzystaj ze wskazówki podanej w ramce powyżej. Być może, dzięki opisywaniu różnych przedmiotów z tekstu, znasz już więcej słów i masz więcej pomysłów.
- c) Wyobraź sobie, że zaginęła ci jakaś rzecz, a następnie uzupełnij tekst tak, aby mogła zostać rozpoznana. Wybierz odpowiednią rzecz z tekstu i dopasuj do treści poniżej.

I am writing to inquire about an item which was left

...

On (day) I was (where) about (exact time). When I ...

I realised that ... was missing.

It was a ... (describe it)

In the event of the ... being found, I can be contacted on ... (phone number) from ... to ... (time) every day.

CZEŚĆ 5: WYDARZENIA / EVENTS

ZADANIE 7.

a) Napisz plan wydarzeń. Skup się na samych faktach.

WSKAZÓWKA

Pamiętaj, że plan wydarzeń pisze się w równoważnikach zdań, czyli czasowniki są w stronie biernej, np. „Holmes' visit at Mr Melas” (Odwiedziny Holmesa u pana Melasa) zamiast „Holmes visits Mr Melas” (Holmes odwiedza pana Melasa). Strony czynnej używa się w streszczeniach.

Przykład planu wydarzeń:

1. *Presentation of Sherlock Holmes by Watson*
2. *Watson's conversation with Holmes about the faculty of observation*
3. *Meeting Mycroft, Sherlock Homes' brother, in Diogenes Club and taking note of his peculiar faculty of observation and deduction*
4. *Listening to the account of Mr. Melas, the Greek Interpreter:*
 - a) *Travelling with Mr. Latimer to an unknown place*
 - b) *Caution against disclosing the case to third persons*
 - c) *Ordering the interpreter to talk to a Greek, Paul Kratides*
 - d) *Refusal of the Greek man to sign certain documents*
 - e) *Unexpected occurrence of a woman, Sophy Kratides, surprised to see the Greek man*
 - f) *Returning home*
5. *Searching for the kidnapped Greeks – Mycroft's advertisement in the paper*
6. *Conversation between Sherlock and Watson about presumed solution of the case*
 - *The woman kidnapped for her heritage by Harold Latimer*
 - *Her brother's interference and kidnapping of him by conspirators and their associates*
 - *Attempts to make the man sign some documents in order to get the heritage managed by the brother*
7. *Answer to the advertisement about the place of the stay in Myrtles*
8. *Decision of taking the interpreter to help them*
9. *Absence of the interpreter due to his leaving with a suspicious man*
10. *Decision of going to Myrtles with the inspector Gregson*
11. *Breaking into the house and discovering gas spreading around in one of the rooms*
12. *Finding the interpreter and resolving the case*

b) Mając plan wydarzeń, spróbuj napisać historię własnymi słowami, tak, jak ją pamiętasz, używając słownictwa obejmującego:

- a) Wyrazy dźwiękonaśladowcze, np. *mumble, hiss, shrill*, itp.
- b) Słownictwo związane z ruchem, np. *dart, rush into, bustle into, crouch* itp.
- c) Słownictwo związane z mówieniem / głosem, np. *stammer, scream out, whine, giggle, speak in a jerky fashion*, itp.
- d) Słownictwo związane z patrzeniem, np. *peer in, catch a glimpse, with eyes fixed upon (something/someone)*, itp.

- e) Słowa określające sposób, czas i miejsce (przysłówki), np. *suddenly, utterly, terribly, imprudently*, itp.
- f) Słowa opisujące ludzi, miejsca, przedmioty, sytuacje, atmosferę, pogodę, np. *deserted, conjected, delighted, hopeless, dim, menacing*, itp.
- g) Czasowniki, np. *come to believe, form a guess, starve, make out*, itp.

(powyższe przykłady zaczerpnięte z angielskich klasyk)

Każdy punkt z planu wydarzeń traktuj jako tytuł, który następnie trzeba rozwinąć, tworząc historię „swoimi słowami”.

Wybierz typ narracji: pierwszoosobowa / trzecioosobowa

Zastanów się, jaka treść będzie potrzebna do opisu. W poniższym przykładzie będzie to połączenie opisu bohatera Sherlocka i jego znajomości z Watsonem. Spróbuj opowiedzieć wydarzenia w zindywidualizowany sposób, nie powielaj.

Przypuśćmy, że charakterystyka Sherlocka Holmesa została już wykonana w części „Opis bohatera” (ramka pomocnicza obok przykładu, poniżej). Nie musisz użyć wszystkich podanych informacji albo używać dokładnie tych samych. Szukaj synonimów. Traktuj to jak zabawę. Przede wszystkim chodzi o rozwinięcie słownictwa i poziomu wypowiedzi.

Na przykład:

TITLE: Presentation of Sherlock Holmes by Watson

Sherlock Holmes was a sober man, particularly concerned with his detective work. Watson had known him long enough to observe his unemotional character as he did not seem to like making new friends or dating a woman. In addition, he had never referred to his relatives which made Watson come to believe he was an orphan deprived of parental love and care, until one day he started talking about his brother Mycroft.

SHERLOCK HOLMES:	
reticence	powściągliwość w słowach
isolated phenomenon	odosobniony fenomen
a brain without a heart	mądrość pozbawiona uczucia
deficient in human sympathy	pozbawiony sympatii do ludzi
pre-eminent in intelligence	wyróżniający się inteligencją
aversion to women	wstręt do kobiet
disinclination to form new friendships	niechęć do zawierania nowych przyjaźni
unemotional character	charakter nieulegający wzruszeniom
complete suppression of reference to his own people	całkowity zanik wszelkich stosunków z własną rodziną
art in the blood	zdolności artystyczne odziedziczone „we krwi”

ZADANIE 8. Odpowiedz na pytania i wykonaj polecenia. Sprawdź, ile pamiętasz.

Do you like the characters which you have described?

What do you think about the protagonist?

Which situation or event did especially attract your attention?

Which place is frequently mentioned and why? Describe the place

(What is there? What is the atmosphere there? What impression does it give?)

What is the text about? Is it interesting or boring? Why?

What is the genre of the book? What is typical of the genre?

Which character would you choose to be if you had to, and why?

What a message does the story convey in your opinion?

Choose one sentence which could encourage someone to read the book/story.

Explain your choice.

Would you recommend the book to a particular audience?

Who would you recommend it to?

GRAMATYKA

CZEŚĆ 1: MOWA ZALEŻNA I NIEZALEŻNA / REPORTED AND DIRECT SPEECH

Mowa zależna i niezależna polega na przekazaniu czyichś lub swoich wypowiedzi.

Na przykład:

I said that he was superior in ...

Powiedziałem, że on przewyższa mnie w ...

Po polsku użyjemy najpierw czasu przeszłego, a potem teraźniejszego. W języku angielskim, szczególnie w formie literackiej, zastosujemy regułę: jeśli w „oryginale” wypowiedź była w czasie teraźniejszym, przełożymy ją w czasie przeszłym.

Na przykład:

I began to understand what my friend meant when **he said that** his brother **possessed** even keener faculties than he did himself.

Zacząłem pojmować, co mój przyjaciel rozumiał przez to, kiedy **mówił, że** brat jego posiada bystrzejsze zdolności, niż on sam.

Omówmy tę kwestię na przykładzie wypowiedzi Sherlocka Holmesa. Poniżej znajduje się jego wypowiedź:

'Mycroft has better powers of observation than I'

Następnie rozważmy dwa typy mowy, czyli jak ta sama wypowiedź została wspomniana w dalszej relacji opowiadania.

Mowa niezależna – dosłownie przytaczamy wypowiedź	Mowa zależna – zależy jak ją przełożymy
I said, 'Mycroft has better powers ...'	I said that Mycroft had better powers ... I said that he was superior in ... He said that his brother possessed even keener faculties ...

W opowiadaniu została użyta mowa zależna.

Gdyby jednak w dosłownej wypowiedzi użyto czasu Past Simple, czyli np.

He said, „He **was** superior in ...”, wtedy w mowie zależnej należałoby użyć czasu Past Perfect, czyli: He said that his brother **had been** superior in ...

Reasumując, cofamy wypowiedź o jeden czas do tyłu. Jeśli jednak nie ma takiej możliwości, nie zmieniamy czasu.

Wypowiedź dosłowną z użyciem:

Present Continuous

Present Simple

Present Perfect

itd.

will

shall

can

may

zmieniamy na ... w mowie zależnej:

Past Continuous

Past Simple

Past Perfect

would

should

could

might

oraz wyrażenia czasu

now

today

tonight

tomorrow

yesterday

the day before yesterday

this week/month/year

last ...

next

ago

this

here

zamieniamy na ... w mowie zależnej:

then

that day

that night

the next day

the day before

two days before

that week/month/year

the ... before

the following

before

that

there

W mowie zależnej oczywiście nie trzeba ciągle mówić „powiedział, że...”. Można użyć też czasowników typu: *order, ask, recommend, admit, insist*, itd.

Zatem, zamiast powiedzieć:

He said that his brother had better powers ...

można powiedzieć:

He admitted that his brother had better powers ...

He said he had stolen the ring.

He admitted (to) stealing the ring.

He admitted having stolen the ring.

W tym przypadku musimy trzymać się następujących zasad:

Po *agree, demand, offer, promise, refuse, threaten, claim* znajduje się bezokolicznik,

np. *agreed to come* – zgodziła się przyjść

Po *advise, allow, ask, beg, command, encourage, forbid, instruct, invite, order, permit, remind, urge, warn, want* znajduje się osoba i bezokolicznik,

np. *He advised me to* ... – doradził mi, abym ...

Po *accused someone of, apologise for, admit (to), boast about, complain to someone about, deny, insist on, suggest* znajduje się czasownik z -ing,

np. *She apologised me for having told him* – Przepraszyła mnie za to, że mu powiedziała.

Po *agree, boast, claim, complain, deny, exclaim, explain, inform someone, promise, suggest* znajduje się zdanie składowie z "that",

np. *He suggested that I change my decision* – Zasugerował, bym zmienił decyzję.

CZĘŚĆ 2: PRZYMIOTNIKI ZŁOŻONE I KOLOKACJE / COMPOUND ADJECTIVES AND COLLOCATIONS

PRZYMIOTNIKI ZŁOŻONE

Przymiotniki złożone mogą składać się:

z imiesłowu czasu teraźniejszego, czyli np.

<i>hard-working</i>		<i>pracowity</i>
---------------------	--	------------------

z imiesłowu czasu przeszłego, czyli np.

<i>densely-populated</i>		<i>gęsto zaludniony</i>
--------------------------	--	-------------------------

z liczebnika głównego + rzeczownika, np.

<i>six-foot tall</i>		<i>wysoki na 6 stóp (ok. 180 cm)</i>
----------------------	--	--------------------------------------

oraz z *well* / *badly* / *poorly* / *ill* + imiesłowu czasu przeszłego:

<i>ill-conceived</i>		<i>nieprzemyślany</i>
----------------------	--	-----------------------

KOLOKACJE

Jeśli rozwijasz się na poziomie zaawansowanym i zamierzasz na przykład przystąpić do egzaminu CAE, czytanie literatury może być szczególnie pomocne. Zwróć uwagę na poniższe przykłady:

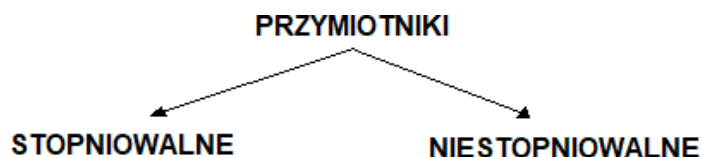
<i>bitterly disappointed</i>		<i>gorzko rozczarowany</i>
<i>deeply moved</i>		<i>głęboko poruszony</i>
<i>excruciatingly painful</i>		<i>potwornie bolesny</i>

Teraz wróć uwagę na kolejne przykłady:

<i>incredibly hilarious</i>
<i>extremely enormous</i>
<i>very delicious</i>
<i>a bit exhausted</i>

Mogłoby się wydawać, że to połączenie jest poprawne. Jednak tak nie jest. Dlaczego?

Nie wszystkie przymiotniki mogą być intensyfikowane tak samo.



Czy, jako Polak, powiedziałbyś:

niesamowicie przezabawny
strasznie olbrzymi
bardzo wyśmienity
nieco wyczerpany

?

Z pewnością nie, gdyż te połączenia nie są logiczne z punktu widzenia gramatyki. Odniesienie się do własnego języka może znacznie ułatwić zrozumienie tej kwestii.

Zmieńmy te połączenia na poprawne i zobaczmy, jaka jest różnica:

niesamowicie zabawny
strasznie duży
bardzo smaczny
nieco zmęczony

Czy teraz widzisz różnicę?

Pierwsze przykłady zawierają przymiotniki niestopniowalne, a dalsze stopniowalne. Oba można intensyfikować, ale ich intensyfikacja ma zupełnie inny wymiar. To znaczy: *bardzo smaczny* = *wyśmienity*, a *wyśmienity* należy do przymiotników, które określają już maksymalny stopień przymiotnika *smaczny*. Oczywiście ma on swoje synonimy, takie, jak *wyborny* czy *pyszny*. Podobnie w języku angielskim: istnieje podstawowy przymiotnik (można go stopniować), ale są też takie, które określają już maksimum swojego znaczenia. Ich intensyfikacja polega bardziej na podkreśleniu swojej pewności, niż na nadaniu stopnia wyższego, na przykład:

bardzo smaczny i *absolutnie wyśmienity* – *absolutnie* nie znaczy bardzo, ale coś w rodzaju *naprawdę* – używając go jeszcze bardziej podkreślamy swoje przekonanie. I taki oto jest sens tego podziału.

Skupmy się teraz tylko na języku angielskim:

Przymiotnik stopniowalny (podstawowe znaczenie) VERY	Przymiotnik niestopniowalny (maksimum znaczenia) ABSOLUTELY
hot	boiling, scorching
cold	freezing
hungry	starving / ravenous
dirty	filthy
big	huge / enormous / massive
small	tiny
sure	positive
pleased	delighted
surprised	astounded / amazed
scared	horrified / terrified / petrified
wet	soaking / drenched
ugly	hideous
important	crucial / vital
old	ancient
interesting	fascinating
beautiful	gorgeous / stunning
angry	furious
excited	thrilled
afraid	terrified
good	great, awesome
bad	awful, terrible
clean	spotless

Aby poznać, który przymiotnik jest stopniowalny a który nie, można zadać sobie pytanie, czy do danego przymiotnika pasuje słowo *BARDZO*. Weźmy przymiotnik *crucial*, czyli *kluczowy*. Czy może coś być *bardzo kluczowe*? Raczej nie. Może być *bardzo ważne*. Dlatego *ważne* to przymiotnik stopniowalny, a *kluczowy* niestopniowalny. Inny przykład: *excited* (*podekscytowany*) i *thrilled* (*zachwycony*) – choć oba te przymiotniki mogą być tłumaczone jako *podekscytowany*, to jednak różnią się stopniem intensywności, i taka intensywność jest wyczuwalna, szczególnie dla tych, którzy uczą się języka angielskiego lub mają z nim regularny kontakt od lat.

Zatem, jakimi przysłówkami będziemy stopniować stopniowalne, a jakimi niestopniowalne przymiotniki?

Stopniowalne		Niestopniowalne	
Intensyfikujemy z	Łagodzimy z	Intensyfikujemy z	Łagodzimy z
really very extremely incredibly rather	pretty fairly / quite slightly a (little) bit somewhat	really absolutely, completely / quite totally utterly entirely	pretty almost nearly practically virtually

Powyżej znajdują się najpopularniejsze.

Niestety, wielu takich kombinacji trzeba się uczyć w praktyce. Nazywa się je **KOLOKACJAMI** – gdy konkretne przysłówki łączą się w sposób naturalny z konkretnymi przymiotnikami.

Pomaga w tym czytanie książek – szczególnie, że nawet w tłumaczeniu przysłówek może zmienić swoje znaczenie, jak w przypadku „*bitterly*” – gorzko, lub *przejmująco*.

Niestopniowalność wielu przymiotników jest oczywista, np. *pregnant, dead, alive*, itp. Nie można być *very pregnant* albo *very alive*. Tej kwestii nie trzeba tłumaczyć. Ale można powiedzieć, że ktoś jest *utterly dead, almost dead*. *Almost pregnant?* Brzmi raczej absurdalnie.

Przykłady:

bitterly cold	przejmująco zimny
bitterly disappointed	gorzko rozczarowany
completely alone	zupełnie sam
deeply attached	mocno przywiązany
entirely absent	zupełnie nieobecny
heavily built	dobrze zbudowany
utterly destroyed	doszczętnie zniszczony

Zapewne wiele z nich już znasz.

CZĘŚĆ 3: CZASY A OPISYWANIE WYDARZEŃ / TENSES AND DESCRIBING EVENTS

O przeszłych wydarzeniach mówimy na różne sposoby. W języku angielskim użyjemy do tego odpowiednich czasów gramatycznych. Są to przede wszystkim Past Perfect (czas zaprzeszyły) i Past Simple (czas przeszły prosty).

Oba te czasy używa się w relacjonowaniu przeszłych wydarzeń. Rozważymy ich użycie na przykładzie „Greckiego Tłumacza” A.C. Doyle.

During my long and intimate acquaintance with Mr. Sherlock Holmes **I had never heard** him refer to his relations, and hardly ever to his own early life. ... but one day, to my very great surprise, he began to talk to me about his brother.

Podczas mojej długiej i zażyłej przyjaźni z Mr. Sherlockiem Holmesem **nie słyszałem nigdy**, żeby on kiedy wspominał o swoich krewnych, a prawie nigdy nie mówił o swym dawniejszym życiu. (...) aż jednego dnia zaczął on, ku mej wielkiej niespodziance, mówić o swoim bracie.

Z tego wynika, że autor nigdy wcześniej nie słyszał, by Sherlock mówił o swoich krewnych (Past Perfect), aż w końcu zaczął mówić o swoim bracie (Past Simple). Past Perfect określa, co było najpierw. Dlatego na początku autor używa tego czasu, tzn. opowiada, co działo się ZANIM Sherlock zaczął mówić o swoim bracie.

Past Perfect	Past Simple
Sherlock nie mówi o swoich krewnych	Sherlock wspomina o swoim bracie

Aby ułatwić sobie zrozumienie tej kwestii, można tłumaczyć HAD jako WCZEŚNIEJ, np.

I had never heard można przetłumaczyć jako ***Nigdy wcześniej nie słyszałem***. To pozwala nam rozumieć logikę tego czasu.

Kolejny przykład:

It was after tea on a summer evening, and the conversation, which **had roamed** in a desultory, spasmodic fashion from golf clubs to the causes of the change in the obliquity of the ecliptic, **came round** at last to the question of atavism and hereditary aptitudes.

Było to po herbacie, jednego wieczoru letniego. Rozmowa, która **wlekła się** bezładnie i dorywczo, przechodząc od klubów golfowych do przyczyn zбочenia ekliptyki, **zeszła** w końcu na kwestię atawizmu i dziedzicznych zdolności.

Konwersacja najpierw się „wlekła” (had roamed) podkreślamy trwanie czynności (Past Perfect), a następnie „zeszła” (came around) - tryb dokonany (Past Simple)

Następny przykład:

If there were another man with such singular powers in England, how was it that neither police nor public had heard of him?

Jeżeli istniał człowiek o takich osobliwych zdolnościach w Anglii, to jak to było możliwe, żeby ani policja ani publiczność o nim **nie wiedziała**.

W tym zdaniu słowo HAD można zamienić na WCZEŚNIEJ. Powyższe zdanie miałoby wówczas taki sens: *jak to możliwe, że był taki człowiek, a policja o nim WCZEŚNIEJ nie słyszała*. To samo odnosi się do poniższego przykładu:

It seemed to me to be obvious that this Greek girl **had been carried off** by the young Englishman named Harold Latimer.

Zdaje mi się, że prawdopodobnie ta dziewczyna grecka **została uprowadzona** przez młodego Anglika, nazwiskiem Harold Latimer.

We **had reached** Pall Mall as we talked, and were walking down it from the St. James's end.

W rozmowie doszliśmy do Pall-Mall i szliśmy wzdłuż tej ulicy od końca St. James.

Dlaczego Past Perfect? Rozmawiając **zdążyli już (HAD)** dojść do Pall-Mall i dalej rozmawiali. Zatem Past Perfect może też być rozumiane jako:

zdążyć już coś zrobić + mówimy, co się działo następnie

Podobną logikę można zauważyć w innych fragmentach:

Introspective look which **I had only observed** in Sherlock's when he was exerting his full powers.

Introspektywny wygląd, który **wtedy tylko zauważyłem** u Sherlocka, kiedy on wytężał wszystkie swoje siły.

To oznacza, że **już (wcześniej)** zaobserwował albo **zdążył (już wcześniej)** zaobserwować.

Zatem HAD rozumiemy jako *zdążyć wcześniej coś zrobić*.

The carriage which **had brought** me was already out of sight.

Powóz, który mnie **przywiózł**, znikł już z oczu.

Ostatni praktyczny przykład:

It was locked, but the key **had been left** on the outside.

Zwracamy uwagę na zaprzeczłość – wcześniej ktoś zostawił klucz w drzwiach.

Czynność jedna po drugiej – Past Simple

Jeśli widzimy wyraźnie, że coś działo się jedno po drugim, używamy czasu Past Simple. Często wtedy obie czynności są wyraźnie oddzielone spójnikiem **AND**, albo przysłówkiem, który tym bardziej podkreśla następowanie wydarzeń po sobie: **then, after that** (potem, następnie), itp. Możemy to zobaczyć w następujących przykładach:

Sherlock Holmes **stopped** at a door some little distance from the Carlton, **and**, cautioning me not to speak, **he led the way** into the hall.

Sherlock Holmes **zatrzymał się** przy jednej bramie w pewnej odległości od Carlton i ostrzegając mnie, bym się nie odzywał, **wprowadził mnie** do sieni.

Holmes **showed** me into a small chamber which looked out into Pall Mall, **and then**, leaving me for a minute, he **came back** with a companion whom I knew could only be his brother.

Holmes **zaprowadził** mnie do małego pokoju, który wychodził na Pall Mall, **a potem** pozostawiwszy mnie na chwilę, **powrócił** z jakimś mężczyzną, o którym wiedziałem, że mógł to być tylko jego brat.

Opisywanie wydarzeń może obejmować przytaczanie wypowiedzi bohaterów (dialogi), które przeważnie tworzy się z użyciem czasów teraźniejszych.

W tym celu bohaterowie dość często używają czasu Present Perfect by wskazać na związek przeszłości z teraźniejszością. Dlatego kolejna część tego rozdziału jest poświęcona właśnie tym istotnym czasom gramatycznym - Present Perfect (czas teraźniejszy dokonany) i Present Perfect Continuous (czas teraźniejszy niedokonany).

Różne oblicza czasu Present Perfect

GDY COŚ WŁAŚNIE MIAŁO MIEJSCE

“In your own case,” said I, “from all that **you have told** me, it seems obvious that your faculty of observation and your peculiar facility for deduction are due to your own systematic training.”

- Co się ciebie tyczy – mówiłem – z tego wszystkiego, **coś opowiadał**, zdaje [się to oczywiste], że twoja zdolność obserwacji i specjalna łatwość dedukcji, zależą od twego własnego systematycznego ćwiczenia.

„You have told me” można zrozumieć jako „co właśnie mi powiedziałeś”.

Present Perfect ściśle łączy się z teraźniejszością, dlatego często będzie występował w dialogach.

“**I have asked** Mr. Melas to step across,” said he.

- Poprosiłem Mr. Melasa, aby przyszedł – rzekł (właśnie to zrobił)

DOŚWIADCZENIE – coś działo się wielokrotnie

Again and again I have taken a problem to him, and have received an explanation which has afterwards proved to be the correct one.

Kilka razy przedkładałem mu różne problemy i otrzymywałem rozwiązania, które, jak się potem okazało, były prawdziwe.

Present Perfect używamy, gdy chcemy powiedzieć, ile razy ktoś coś zrobił. W tym przypadku mamy wyrażenie „again and again”, czyli „raz po raz”.

NIEDAWNO

“That he **has not left** the service **long** is shown by his still wearing his ammunition boots, as they are called,” observed Mycroft

To, że **niedawno opuścił** służbę, widać z tego, że nosi jeszcze buty komiśne, jak się to one nazywają – zauważył Mycroft

Present Perfect Continuous

Czas ten zazwyczaj tłumaczymy na język polski jako czas terażniejszy, niemal porównywalny do czasu Present Continuous, który poznajemy na początku nauki języka angielskiego. Zatem omówmy różnicę.

Warto zwrócić uwagę na poniższy fragment:

his complete mourning shows that he has lost some one very dear. The fact that he is doing his own shopping looks as though it were his wife. **He has been buying things for children**, you perceive. There is a rattle, which shows that one of them is very young.

zupełna jego żałoba świadczy o tym, że stracił kogoś bardzo drogiego. Fakt, że robi sam zakupy, wygląda na to, jakby to była jego żona. Ma grzechotkę, co wskazuje na to, że jedno z dzieci jest bardzo małe.

Ciekawe jest to, że zdanie **He has been buying things for children**, zostało pominięte w tłumaczeniu. Być może dlatego, że wcześniej niemalże to samo opisuje czas Present Continuous (podkreślony fragment). Tłumaczenie było zbyt techniczne, ponieważ tłumacz musiałby powtórzyć dokładnie to samo.

Jednak, w języku angielskim, zdania te się różnią.

- 1) **Present Continuous** wskazuje, że teraz robi zakupy (w tym momencie).
- 2) Zdanie w **Present Perfect Continuous** natomiast wskazuje na skutek. Dalej mowa jest o zabawkach, jakie zostały kupione (skutek).

Zatem, podsumowując, **Present Perfect Continuous** używamy:

- 1) gdy czynność się skończyła, ale wyraźnie widać lub odczuwa się jej skutki, np. *Have you been crying? What happened? (Płakałaś? Co się stało?)*

Jeśli więc mamy zdanie: *He has been buying things for children*, mówca chce podkreślić skutek tej czynności, czyli co zostało kupione. Można też ten przykład przyrównać do sytuacji, w której widzimy torby z zakupami w domu i wnioskujemy:

„*You have been shopping*” albo *“Someone has been shopping”*

- 2) by wskazać, że coś trwa od dłuższego czasu, np. *I've been learning English for 5 years*. (Uczę się angielskiego od 5 lat)

If **they have been living** in the same place during this time, it is probable that we shall have some answer to Mycroft's advertisement.”

Jeżeli **oni przebywają** w tym samym miejscu przez ten czas, to prawdopodobnie otrzymamy odpowiedź na ogłoszenie Mycrofta.

Po zapoznaniu się z wiedzą teoretyczną oraz przykładami, zapraszamy do samodzielnych ćwiczeń w oparciu o wydania dwujęzyczne klasyk angielskich dostępne na stronie wydawnictwa: www.kursyonline.wymownia.pl

Z przygód Sherlocka Holmesa

cki

Tłumacz gre



Arthur Conan Doyle

The Greek Interpreter

*

Z przygód Sherlocka Holmesa

Tłumacz grecki

Zapraszamy do pobrania **BEZPŁATNYCH EBOOKÓW** przygotowanych dla Czytelników przez Wydawnictwo Wymownia. Wśród prezentów znajdują coś dla siebie dzieci i dorośli. Publikacje dostępne są na stronie wydawnictwa: [klik](#)

Lubisz **JĘZYKI OBCE**? Sprawdź również: [klik](#)

Ilustracja na okładce: Sidney Paget
ISBN 978-83-952777-7-1

Wydawnictwo Wymownia

Polska wersja językowa w tłumaczeniu anonimowym
Angielska wersja językowa zgodna z wydaniem z roku 1892

The Greek Interpreter

During my long and intimate acquaintance with Mr. Sherlock Holmes I had never heard him refer to his relations, and hardly ever to his own early life. This reticence upon his part had increased the somewhat inhuman effect which he produced upon me, until sometimes I found myself regarding him as an isolated phenomenon, a brain without a heart, as deficient in human sympathy as he was pre-eminent in intelligence. His aversion to women and his disinclination to form new friendships were both typical of his unemotional character, but not more so than his complete suppression of every reference to his own people. I had come to believe that he was an orphan with no relatives living, but one day, to my very great surprise, he began to talk to me about his brother.

It was after tea on a summer evening, and the conversation, which had roamed in a desultory, spasmodic fashion from golf clubs to the causes of the change in the obliquity of the ecliptic, came round at last to the question of atavism and hereditary aptitudes. The point under discussion was, how far any singular gift in an individual was due to his ancestry and how far to his own early training.

"In your own case," said I, "from all that you have told me, it seems obvious that your faculty of observation and your peculiar facility for deduction are due to your own systematic training."

"To some extent," he answered, thoughtfully. "My ancestors were country squires, who appear to have led much the same life as is natural to their class. But, none the less, my turn that way is in my veins, and may have come with my grandmother, who was the sister of Vernet, the French artist. Art in the blood is liable to take the strangest forms."

"But how do you know that it is hereditary?"

"Because my brother Mycroft possesses it in a larger degree than I do."

This was news to me indeed. If there were another man with such singular powers in England, how was it that neither police nor public had heard of him? I put the question, with a hint that it was my companion's modesty which made him acknowledge his brother as his superior. Holmes laughed at my suggestion.

"My dear Watson," said he, "I cannot agree with those who rank modesty among the virtues. To the logician all things should be seen exactly as they are, and to underestimate one's self is as much a departure from truth as to exaggerate one's own powers. When I say, therefore, that Mycroft has better powers of observation than I, you may take it that I am speaking the exact and literal truth."

"Is he your junior?"

"Seven years my senior."

"How comes it that he is unknown?"

"Oh, he is very well known in his own circle."

"Where, then?"

"Well, in the Diogenes Club, for example."

I had never heard of the institution, and my face must have proclaimed as much, for Sherlock Holmes pulled out his watch.

"The Diogenes Club is the queerest club in London, and Mycroft one of the queerest men. He's always there from quarter to five to twenty to eight. It's six now, so if you care for a stroll this beautiful evening I shall be very happy to introduce you to two curiosities."

Five minutes later we were in the street, walking towards Regent's Circus.

"You wonder," said my companion, "why it is that Mycroft does not use his powers for detective work. He is incapable of it."

"But I thought you said--"

"I said that he was my superior in observation and deduction. If the art of the detective began and ended in reasoning from an arm-chair, my brother would be the greatest criminal agent that ever lived. But he has no ambition and no energy. He will not even go out of his way to verify his own solution, and would rather be considered wrong than take the trouble to prove himself right. Again and again I have taken a problem to him, and have received an explanation which has afterwards proved to be the correct one. And yet he was absolutely incapable of working out the practical points which must be gone into before a case could be laid before a judge or jury."

"It is not his profession, then?"

"By no means. What is to me a means of livelihood is to him the merest hobby of a dilettante. He has an extraordinary faculty for figures, and audits the books in some of the government departments. Mycroft lodges in Pall Mall, and he walks round the corner into Whitehall every morning and back every evening. From year's end to year's end he takes no other exercise, and is seen nowhere else, except only in the Diogenes Club, which is just opposite his rooms."

"I cannot recall the name."

"Very likely not. There are many men in London, you know, who, some from shyness, some from misanthropy, have no wish for the company of their fellows. Yet they are not averse to comfortable chairs and the latest periodicals. It is for the convenience of these that the Diogenes Club was started, and it now contains the most unsociable and unclubable men in town. No member is permitted to take the least notice of any other one. Save in the Stranger's Room, no talking is, under any circumstances, allowed, and three offences, if brought to the notice of the committee, render the talker liable to expulsion. My brother was one of the founders, and I have myself found it a very soothing atmosphere."

We had reached Pall Mall as we talked, and were walking down it from the St. James's end. Sherlock Holmes stopped at a door some little distance from the Carlton, and, cautioning me not to speak, he led the way into the hall. Through the glass panelling I caught a glimpse of a large and luxurious room, in which a considerable number of men were sitting about and reading papers, each in his own little nook. Holmes showed me into a small chamber which looked out into Pall Mall, and then, leaving me for a minute, he came back with a companion whom I knew could only be his brother.

Mycroft Holmes was a much larger and stouter man than Sherlock. His body was absolutely corpulent, but his face, though massive, had preserved something of the sharpness of expression which was so remarkable in that of his brother. His eyes, which were of a peculiarly light, watery grey, seemed to always retain that far-away, introspective look which I had only observed in Sherlock's when he was exerting his full powers.

"I am glad to meet you, sir," said he, putting out a broad, fat hand like the flipper of a seal. "I hear of Sherlock everywhere since you became his chronicler. By the way, Sherlock, I expected to see you round last week, to consult me over that Manor House case. I thought you might be a little out of your depth."

"No, I solved it," said my friend, smiling.

"It was Adams, of course."

"Yes, it was Adams."

"I was sure of it from the first." The two sat down together in the bow-window of the club. "To any one who wishes to study mankind this is the spot," said Mycroft. "Look at the magnificent types! Look at these two men who are coming towards us, for example."

"The billiard-marker and the other?"

"Precisely. What do you make of the other?"

The two men had stopped opposite the window. Some chalk marks over the waistcoat pocket were the only signs of billiards which I could see in one of them. The other was a very small, dark fellow, with his hat pushed back and several packages under his arm.

"An old soldier, I perceive," said Sherlock.

"And very recently discharged," remarked the brother.

"Served in India, I see."

"And a non-commissioned officer."

"Royal Artillery, I fancy," said Sherlock.

"And a widower."

"But with a child."

"Children, my dear boy, children."

"Come," said I, laughing, "this is a little too much."

"Surely," answered Holmes, "it is not hard to say that a man with that bearing, expression of authority, and sunbaked skin, is a soldier, is more than a private, and is not long from India."

"That he has not left the service long is shown by his still wearing his ammunition boots, as they are called," observed Mycroft.

"He had not the cavalry stride, yet he wore his hat on one side, as is shown by the lighter skin of that side of his brow. His weight is against his being a sapper. He is in the artillery."

"Then, of course, his complete mourning shows that he has lost some one very dear. The fact that he is doing his own shopping looks as though it were his wife. He has been buying things for children, you perceive. There is a rattle, which shows that one of them is very young. The wife probably died in childbed. The fact that he has a picture-book under his arm shows that there is another child to be thought of."

I began to understand what my friend meant when he said that his brother possessed even keener faculties than he did himself. He glanced across at me and smiled. Mycroft took snuff from a tortoise-shell box, and brushed away the wandering grains from his coat front with a large, red silk handkerchief.

"By the way, Sherlock," said he, "I have had something quite after your own heart--a most singular problem--submitted to my judgement. I really had not the energy to follow it up save in a very incomplete fashion, but it gave me a basis for some pleasing speculation. If you would care to hear the facts--"

"My dear Mycroft, I should be delighted."

The brother scribbled a note upon a leaf of his pocket-book, and, ringing the bell, he handed it to the waiter.

"I have asked Mr. Melas to step across," said he. "He lodges on the floor above me, and I have some slight acquaintance with him, which led him to come to me in his perplexity. Mr. Melas is a Greek by extraction, as I understand, and he is a remarkable linguist. He earns his living partly as interpreter in the law courts and partly by acting as guide to any wealthy Orientals who may visit the Northumberland Avenue hotels. I think I will leave him to tell his very remarkable experience in his own fashion."

A few minutes later we were joined by a short, stout man whose olive face and coal-black hair proclaimed his Southern origin, though his speech was that of an educated Englishman. He shook hands eagerly with Sherlock Holmes, and his dark eyes sparkled with pleasure when he understood that the specialist was anxious to hear his story.

"I do not believe that the police credit me--on my word, I do not," said he in a wailing voice. "Just because they have never heard of it before, they think that such a thing cannot be. But I know that I shall never be easy in my mind until I know what has become of my poor man with the sticking-plaster upon his face."

"I am all attention," said Sherlock Holmes.

"This is Wednesday evening," said Mr. Melas. "Well then, it was Monday night--only two days ago, you understand--that all this happened. I am an interpreter, as perhaps my neighbour there has told you. I interpret all languages--or nearly all--but as I am a Greek by birth and with a Grecian name, it is with that particular tongue that I am principally associated. For many years I have been the chief Greek interpreter in London, and my name is very well known in the hotels. It happens not infrequently that I am sent for at strange hours by foreigners who get into difficulties, or by travellers who arrive late and wish my services. I was not surprised, therefore, on Monday night when a Mr. Latimer, a very fashionably dressed young man, came up to my rooms and asked me to accompany him in a cab which was waiting at the door. A Greek friend had come to see him upon business, he said, and as he could speak nothing but his own tongue, the services of an interpreter were indispensable. He gave me to understand that his house was some little distance off, in Kensington, and he seemed to be in a great hurry, bustling me rapidly into the cab when we had descended to the street.

"I say into the cab, but I soon became doubtful as to whether it was not a carriage in which I found myself. It was certainly more roomy than the ordinary four-wheeled disgrace to London, and the fittings, though frayed, were of rich quality. Mr. Latimer seated himself opposite to me and we started off through Charing Cross and up the Shaftesbury Avenue. We had come out upon Oxford Street and I had ventured some remark as to this being a roundabout way to Kensington, when my words were arrested by the extraordinary conduct of my companion.

"He began by drawing a most formidable-looking bludgeon loaded with lead from his pocket, and switching it backward and forward several times, as if to test its weight and strength. Then he placed it without a word upon the seat beside him. Having done this, he drew up the windows on each side, and I found to my astonishment that they were covered with paper so as to prevent my seeing through them.

"I am sorry to cut off your view, Mr. Melas,' said he. 'The fact is that I have no intention that you should see what the place is to which we are driving. It might possibly be inconvenient to me if you could find your way there again.'

"As you can imagine, I was utterly taken aback by such an address. My companion was a powerful, broad-shouldered young fellow, and, apart from the weapon, I should not have had the slightest chance in a struggle with him.

"This is very extraordinary conduct, Mr. Latimer,' I stammered. 'You must be aware that what you are doing is quite illegal.'

"It is somewhat of a liberty, no doubt,' said he, 'but we'll make it up to you. I must warn you, however, Mr. Melas, that if at any time to-night you attempt to raise an alarm or do anything which is against my interests, you will find it a very serious thing. I beg you to remember that no one knows where you are, and that, whether you are in this carriage or in my house, you are equally in my power.'

"His words were quiet, but he had a rasping way of saying them which was very menacing. I sat in silence wondering what on earth could be his reason for kidnapping me in this

extraordinary fashion. Whatever it might be, it was perfectly clear that there was no possible use in my resisting, and that I could only wait to see what might befall.

"For nearly two hours we drove without my having the least clue as to where we were going. Sometimes the rattle of the stones told of a paved causeway, and at others our smooth, silent course suggested asphalt; but, save by this variation in sound, there was nothing at all which could in the remotest way help me to form a guess as to where we were. The paper over each window was impenetrable to light, and a blue curtain was drawn across the glass work in front. It was a quarter-past seven when we left Pall Mall, and my watch showed me that it was ten minutes to nine when we at last came to a standstill. My companion let down the window, and I caught a glimpse of a low, arched doorway with a lamp burning above it. As I was hurried from the carriage it swung open, and I found myself inside the house, with a vague impression of a lawn and trees on each side of me as I entered. Whether these were private grounds, however, or bona-fide country was more than I could possibly venture to say.

"There was a coloured gas-lamp inside which was turned so low that I could see little save that the hall was of some size and hung with pictures. In the dim light I could make out that the person who had opened the door was a small, mean-looking, middle-aged man with rounded shoulders. As he turned towards us the glint of the light showed me that he was wearing glasses.

"Is this Mr. Melas, Harold?' said he.

"Yes.'

"Well done, well done! No ill-will, Mr. Melas, I hope, but we could not get on without you. If you deal fair with us you'll not regret it, but if you try any tricks, God help you!" He spoke in a nervous, jerky fashion, and with little giggling laughs in between, but somehow he impressed me with fear more than the other.

"What do you want with me?' I asked.

"Only to ask a few questions of a Greek gentleman who is visiting us, and to let us have the answers. But say no more than you are told to say, or--' here came the nervous giggle again--'you had better never have been born.'

"As he spoke he opened a door and showed the way into a room which appeared to be very richly furnished, but again the only light was afforded by a single lamp half-turned down. The chamber was certainly large, and the way in which my feet sank into the carpet as I stepped across it told me of its richness. I caught glimpses of velvet chairs, a high white marble mantel-piece, and what seemed to be a suit of Japanese armour at one side of it. There was a chair just under the lamp, and the elderly man motioned that I should sit in it. The younger had left us, but he suddenly returned through another door, leading with him a gentleman clad in some sort of loose dressing-gown who moved slowly towards us. As he came into the circle of dim light which enables me to see him more clearly I was thrilled with horror at his appearance. He was deadly pale and terribly emaciated, with the protruding, brilliant eyes of a man whose spirit was greater than his strength. But what shocked me more than any signs of physical weakness was that his face was grotesquely criss-crossed with sticking-plaster, and that one large pad of it was fastened over his mouth.

"Have you the slate, Harold?' cried the older man, as this strange being fell rather than sat down into a chair. 'Are his hands loose? Now, then, give him the pencil. You are to ask the questions, Mr. Melas, and he will write the answers. Ask him first of all whether he is prepared to sign the papers?'

"The man's eyes flashed fire.

"Never!' he wrote in Greek upon the slate.

"On no condition?' I asked, at the bidding of our tyrant.

"Only if I see her married in my presence by a Greek priest whom I know.'

"The man giggled in his venomous way.

"You know what awaits you, then?'

"I care nothing for myself.'

"These are samples of the questions and answers which made up our strange half-spoken, half-written conversation. Again and again I had to ask him whether he would give in and sign the documents. Again and again I had the same indignant reply. But soon a happy thought came to me. I took to adding on little sentences of my own to each question, innocent ones at first, to test whether either of our companions knew anything of the matter, and then, as I found that they showed no signs I played a more dangerous game. Our conversation ran something like this:

"You can do no good by this obstinacy. Who are you?'

"I care not. I am a stranger in London.'

"Your fate will be upon your own head. How long have you been here?'

"Let it be so. Three weeks.'

"The property can never be yours. What ails you?'

"It shall not go to villains. They are starving me.'

"You shall go free if you sign. What house is this?'

"I will never sign. I do not know.'

"You are not doing her any service. What is your name?'

"Let me hear her say so. Kratides.'

"You shall see her if you sign. Where are you from?'

"Then I shall never see her. Athens.'

"Another five minutes, Mr. Holmes, and I should have wormed out the whole story under their very noses. My very next question might have cleared the matter up, but at that instant the door opened and a woman stepped into the room. I could not see her clearly enough to know more than that she was tall and graceful, with black hair, and clad in some sort of loose white gown.

"'Harold,' said she, speaking English with a broken accent. 'I could not stay away longer. It is so lonely up there with only--Oh, my God, it is Paul!'

"These last words were in Greek, and at the same instant the man with a convulsive effort tore the plaster from his lips, and screaming out 'Sophy! Sophy!' rushed into the woman's arms. Their embrace was but for an instant, however, for the younger man seized the woman and pushed her out of the room, while the elder easily overpowered his emaciated victim, and dragged him away through the other door. For a moment I was left alone in the room, and I sprang to my feet with some vague idea that I might in some way get a clue to what this house was in which I found myself. Fortunately, however, I took no steps, for looking up I saw that the older man was standing in the door-way with his eyes fixed upon me.

"'That will do, Mr. Melas,' said he. 'You perceive that we have taken you into our confidence over some very private business. We should not have troubled you, only that our friend who speaks Greek and who began these negotiations has been forced to return to the East. It was quite necessary for us to find some one to take his place, and we were fortunate in hearing of your powers.'

"I bowed.

"'There are five sovereigns here,' said he, walking up to me, 'which will, I hope, be a sufficient fee. But remember,' he added, tapping me lightly on the chest and giggling, 'if you speak to a human soul about this--one human soul, mind--well, may God have mercy upon your soul!'

"I cannot tell you the loathing and horror with which this insignificant-looking man inspired me. I could see him better now as the lamp-light shone upon him. His features were peaky and sallow, and his little pointed beard was thready and ill-nourished. He pushed his face forward as he spoke and his lips and eyelids were continually twitching like a man with St. Vitus's dance. I could not help thinking that his strange, catchy little laugh was also a symptom of some nervous malady. The terror of his face lay in his eyes, however, steel grey, and glistening coldly with a malignant, inexorable cruelty in their depths.

"'We shall know if you speak of this,' said he. 'We have our own means of information. Now you will find the carriage waiting, and my friend will see you on your way.'

"I was hurried through the hall and into the vehicle, again obtaining that momentary glimpse of trees and a garden. Mr. Latimer followed closely at my heels, and took his place opposite to me without a word. In silence we again drove for an interminable distance with the windows raised, until at last, just after midnight, the carriage pulled up.

"'You will get down here, Mr. Melas,' said my companion. 'I am sorry to leave you so far from your house, but there is no alternative. Any attempt upon your part to follow the carriage can only end in injury to yourself.'

"He opened the door as he spoke, and I had hardly time to spring out when the coachman lashed the horse and the carriage rattled away. I looked around me in astonishment. I was on some sort of a heathy common mottled over with dark clumps of furze-bushes. Far away stretched a line of houses, with a light here and there in the upper windows. On the other side I saw the red signal-lamps of a railway.

"The carriage which had brought me was already out of sight. I stood gazing round and wondering where on earth I might be, when I saw some one coming towards me in the darkness. As he came up to me I made out that he was a railway porter.

"Can you tell me what place this is?' I asked.

"Wandsworth Common,' said he.

"Can I get a train into town?"

"If you walk on a mile or so to Clapham Junction,' said he, 'you'll just be in time for the last to Victoria.'

"So that was the end of my adventure, Mr. Holmes. I do not know where I was, nor whom I spoke with, nor anything save what I have told you. But I know that there is foul play going on, and I want to help that unhappy man if I can. I told the whole story to Mr. Mycroft Holmes next morning, and subsequently to the police."

We all sat in silence for some little time after listening to this extraordinary narrative. Then Sherlock looked across at his brother.

"Any steps?" he asked.

Mycroft picked up the Daily News, which was lying on the side-table.

"Anybody supplying any information to the whereabouts of a Greek gentleman named Paul Kratides, from Athens, who is unable to speak English, will be rewarded. A similar reward paid to any one giving information about a Greek lady whose first name is Sophy. X 2473.' That was in all the dailies. No answer."

"How about the Greek Legation?"

"I have inquired. They know nothing."

"A wire to the head of the Athens police, then?"

"Sherlock has all the energy of the family," said Mycroft, turning to me. "Well, you take the case up by all means, and let me know if you do any good."

"Certainly," answered my friend, rising from his chair. "I'll let you know, and Mr. Melas also. In the meantime, Mr. Melas, I should certainly be on my guard, if I were you, for of course they must know through these advertisements that you have betrayed them."

As we walked home together, Holmes stopped at a telegraph office and sent off several wires.

"You see, Watson," he remarked, "our evening has been by no means wasted. Some of my most interesting cases have come to me in this way through Mycroft. The problem which we have just listened to, although it can admit of but one explanation, has still some distinguishing features."

"You have hopes of solving it?"

"Well, knowing as much as we do, it will be singular indeed if we fail to discover the rest. You must yourself have formed some theory which will explain the facts to which we have listened."

"In a vague way, yes."

"What was your idea, then?"

"It seemed to me to be obvious that this Greek girl had been carried off by the young Englishman named Harold Latimer."

"Carried off from where?"

"Athens, perhaps."

Sherlock Holmes shook his head. "This young man could not talk a word of Greek. The lady could talk English fairly well. Inference--that she had been in England some little time, but he had not been in Greece."

"Well, then, we will presume that she had come on a visit to England, and that this Harold had persuaded her to fly with him."

"That is more probable."

"Then the brother--for that, I fancy, must be the relationship--comes over from Greece to interfere. He imprudently puts himself into the power of the young man and his older associate. They seize him and use violence towards him in order to make him sign some papers to make over the girl's fortune--of which he may be trustee--to them. This he refuses to do. In order to negotiate with him they have to get an interpreter, and they pitch upon this Mr. Melas, having used some other one before. The girl is not told of the arrival of her brother, and finds it out by the merest accident."

"Excellent, Watson!" cried Holmes. "I really fancy that you are not far from the truth. You see that we hold all the cards, and we have only to fear some sudden act of violence on their part. If they give us time we must have them."

"But how can we find where this house lies?"

"Well, if our conjecture is correct and the girl's name is or was Sophy Kratides, we should have no difficulty in tracing her. That must be our main hope, for the brother is, of course, a complete stranger. It is clear that some time has elapsed since this Harold established these relations with the girl--some weeks, at any rate--since the brother in Greece has had time to

hear of it and come across. If they have been living in the same place during this time, it is probable that we shall have some answer to Mycroft's advertisement."

We had reached our house in Baker Street while we had been talking. Holmes ascended the stair first, and as he opened the door of our room he gave a start of surprise. Looking over his shoulder, I was equally astonished. His brother Mycroft was sitting smoking in the arm-chair.

"Come in, Sherlock! Come in, sir," said he blandly, smiling at our surprised faces. "You don't expect such energy from me, do you, Sherlock? But somehow this case attracts me."

"How did you get here?"

"I passed you in a hansom."

"There has been some new development?"

"I had an answer to my advertisement."

"Ah!"

"Yes, it came within a few minutes of your leaving."

"And to what effect?"

Mycroft Holmes took out a sheet of paper.

"Here it is," said he, "written with a J pen on royal cream paper by a middle-aged man with a weak constitution. 'Sir,' he says, 'in answer to your advertisement of to-day's date, I beg to inform you that I know the young lady in question very well. If you should care to call upon me I could give you some particulars as to her painful history. She is living at present at The Myrtles, Beckenham. Yours faithfully, J. Davenport.'"

"He writes from Lower Brixton," said Mycroft Holmes. "Do you not think that we might drive to him now, Sherlock, and learn these particulars?"

"My dear Mycroft, the brother's life is more valuable than the sister's story. I think we should call at Scotland Yard for Inspector Gregson, and go straight out to Beckenham. We know that a man is being done to death, and every hour may be vital."

"Better pick up Mr. Melas on our way," I suggested. "We may need an interpreter."

"Excellent," said Sherlock Holmes. "Send the boy for a four-wheeler, and we shall be off at once." He opened the table-drawer as he spoke, and I noticed that he slipped his revolver into his pocket. "Yes," said he, in answer to my glance; "I should say from what we have heard, that we are dealing with a particularly dangerous gang."

It was almost dark before we found ourselves in Pall Mall, at the rooms of Mr. Melas. A gentleman had just called for him, and he was gone.

"Can you tell me where?" asked Mycroft Holmes.

"I don't know, sir," answered the woman who had opened the door; "I only know that he drove away with the gentleman in a carriage."

"Did the gentleman give a name?"

"No, sir."

"He wasn't a tall, handsome, dark young man?"

"Oh, nor, sir. He was a little gentleman, with glasses, thin in the face, but very pleasant in his ways, for he was laughing all the time that he was talking."

"Come along!" cried Sherlock Holmes, abruptly. "This grows serious," he observed, as we drove to Scotland Yard. "These men have got hold of Melas again. He is a man of no physical courage, as they are well aware from their experience the other night. This villain was able to terrorise him the instant that he got into his presence. No doubt they want his professional services, but, having used him, they may be inclined to punish him for what they will regard as his treachery."

Our hope was that, by taking train, we might get to Beckenham as soon or sooner than the carriage. On reaching Scotland Yard, however, it was more than an hour before we could get Inspector Gregson and comply with the legal formalities which would enable us to enter the house. It was a quarter to ten before we reached London Bridge, and half past before the four of us alighted on the Beckenham platform. A drive of half a mile brought us to The Myrtles--a large, dark house standing back from the road in its own grounds. Here we dismissed our cab, and made our way up the drive together.

"The windows are all dark," remarked the inspector. "The house seems deserted."

"Our birds are flown and the nest empty," said Holmes.

"Why do you say so?"

"A carriage heavily loaded with luggage has passed out during the last hour."

The inspector laughed. "I saw the wheel-tracks in the light of the gate-lamp, but where does the luggage come in?"

"You may have observed the same wheel-tracks going the other way. But the outward-bound ones were very much deeper--so much so that we can say for a certainty that there was a very considerable weight on the carriage."

"You get a trifle beyond me there," said the inspector, shrugging his shoulder. "It will not be an easy door to force, but we will try if we cannot make some one hear us."

He hammered loudly at the knocker and pulled at the bell, but without any success. Holmes had slipped away, but he came back in a few minutes.

"I have a window open," said he.

"It is a mercy that you are on the side of the force, and not against it, Mr. Holmes," remarked the inspector, as he noted the clever way in which my friend had forced back the catch. "Well, I think that under the circumstances we may enter without an invitation."

One after the other we made our way into a large apartment, which was evidently that in which Mr. Melas had found himself. The inspector had lit his lantern, and by its light we could see the two doors, the curtain, the lamp, and the suit of Japanese mail as he had described them. On the table lay two glasses, and empty brandy-bottle, and the remains of a meal.

"What is that?" asked Holmes, suddenly.

We all stood still and listened. A low moaning sound was coming from somewhere over our heads. Holmes rushed to the door and out into the hall. The dismal noise came from upstairs. He dashed up, the inspector and I at his heels, while his brother Mycroft followed as quickly as his great bulk would permit.

Three doors faced up upon the second floor, and it was from the central of these that the sinister sounds were issuing, sinking sometimes into a dull mumble and rising again into a shrill whine. It was locked, but the key had been left on the outside. Holmes flung open the door and rushed in, but he was out again in an instant, with his hand to his throat."

"It's charcoal," he cried. "Give it time. It will clear."

Peering in, we could see that the only light in the room came from a dull blue flame which flickered from a small brass tripod in the centre. It threw a livid, unnatural circle upon the floor, while in the shadows beyond we saw the vague loom of two figures which crouched against the wall. From the open door there reeked a horrible poisonous exhalation which set us gasping and coughing. Holmes rushed to the top of the stairs to draw in the fresh air, and then, dashing into the room, he threw up the window and hurled the brazen tripod out into the garden.

"We can enter in a minute," he gasped, darting out again. "Where is a candle? I doubt if we could strike a match in that atmosphere. Hold the light at the door and we shall get them out, Mycroft, now!"

With a rush we got to the poisoned men and dragged them out into the well-lit hall. Both of them were blue-lipped and insensible, with swollen, congested faces and protruding eyes. Indeed, so distorted were their features that, save for his black beard and stout figure, we might have failed to recognise in one of them the Greek interpreter who had parted from us only a few hours before at the Diogenes Club. His hands and feet were securely strapped together, and he bore over one eye the marks of a violent blow. The other, who was secured in a similar fashion, was a tall man in the last stage of emaciation, with several strips of sticking-plaster arranged in a grotesque pattern over his face. He had ceased to moan as we laid him down, and a glance showed me that for him at least our aid had come too late. Mr. Melas, however, still lived, and in less than an hour, with the aid of ammonia and brandy I had the satisfaction of seeing him open his eyes, and of knowing that my hand had drawn him back from that dark valley in which all paths meet.

It was a simple story which he had to tell, and one which did but confirm our own deductions. His visitor, on entering his rooms, had drawn a life-preserver from his sleeve, and had so impressed him with the fear of instant and inevitable death that he had kidnapped him for the second time. Indeed, it was almost mesmeric, the effect which this giggling ruffian had produced upon the unfortunate linguist, for he could not speak of him save with trembling hands and a blanched cheek. He had been taken swiftly to Beckenham, and had acted as interpreter in a second interview, even more dramatic than the first, in which the two Englishmen had menaced their prisoner with instant death if he did not comply with their demands. Finally, finding him proof against every threat, they had hurled him back into his prison, and after reproaching Melas with his treachery, which appeared from the newspaper advertisement, they had stunned him with a blow from a stick, and he remembered nothing more until he found us bending over him.

And this was the singular case of the Grecian Interpreter, the explanation of which is still involved in some mystery. We were able to find out, by communicating with the gentleman who had answered the advertisement, that the unfortunate young lady came of a wealthy Grecian family, and that she had been on a visit to some friends in England. While there she had met a young man named Harold Latimer, who had acquired an ascendancy over her and had eventually persuaded her to fly with him. Her friends, shocked at the event, had contented themselves with informing her brother at Athens, and had then washed their hands of the matter. The brother, on his arrival in England, had imprudently placed himself in the power of Latimer and of his associate, whose name was Wilson Kemp--that through his ignorance of the language he was helpless in their hands, had kept him a prisoner, and had endeavoured by cruelty and starvation to make him sign away his own and his sister's property. They had kept him in the house without the girl's knowledge, and the plaster over the face had been for the purpose of making recognition difficult in case she should ever catch a glimpse of him. Her feminine perception, however, had instantly seen through the disguise when, on the occasion of the interpreter's visit, she had seen him for the first time. The poor girl, however, was herself a prisoner, for there was no one about the house except the man who acted as coachman, and his wife, both of whom were tools of the conspirators. Finding that their secret was out, and that their prisoner was not to be coerced, the two villains with the girl had fled away at a few hours' notice from the furnished house which they had hired, having first, as they thought, taken vengeance both upon the man who had defied and the one who had betrayed them.

Months afterwards a curious newspaper cutting reached us from Buda-Pesth. It told how two Englishmen who had been travelling with a woman had met with a tragic end. They had each been stabbed, it seems, and the Hungarian police were of opinion that they had quarrelled and had inflicted mortal injuries upon each other. Holmes, however, is, I fancy, of a different way of thinking, and holds to this day that, if one could find the Grecian girl, one might learn how the wrongs of herself and her brother came to be avenged.

Tłumacz grecki.

Podczas mojej długiej i zażyłej przyjaźni z Mr. Sherlockiem Holmesem nie słyszałem nigdy, żeby on kiedy wspominał o swoich krewnych, a prawie nigdy nie mówił o swym dawniejszym życiu. Milczenie jego o tem powiększyło wrażenie czegoś nieludzkiego, jakie on wywarł na mnie, tak, że poczynałem uważać go czasem za jakiś odosobiony fenomen, za mądrość, pozbawioną czucia, za człowieka, któremu brak było sympatii dla ludzi o tyle, o ile wyróżniał się z pośród nich inteligencją. Wstręt do kobiet i niechęć do zawierania nowych przyjaźni, cechowały jego charakter nieulegający wzruszeniom, ale nie więcej, jak kompletny zanik wszelkich stosunków z własną rodziną. Przyszedłem już do przekonania, że był on sierotą, niemającym żadnych krewnych, którzyby jeszcze żyli, aż jednego dnia zaczął on, ku mej wielkiej niespodziance, mówić o swoim bracie.

Było to po herbacie, jednego wieczoru letniego. Rozmowa, która wlekła się bezładnie i dorywczo, przechodząc od klubów golfowych do przyczyn zбочzenia ekliptyki, zesłała w końcu na kwestyę atawizmu i dziedzicznych zdolności. Przedmiotem dyskusji była kwestya, jak daleko sięga na potomstwo specyjalna jakaś zdolność w pewnym osobniku, i o ile ona zależy od wczesnego ćwiczenia.

— Naprzykład co się ciebie tyczy, mówiłem, z tego wszystkiego, coś opowiadał, zdaje mi się być widocznym, że twoja zdolność do obserwacji i specyjalna łatwość w dedukcji, zależą od twego własnego systematycznego ćwiczenia.

— W pewnej mierze, odparł zamyślony. Moi przodkowie byli szlachtą wiejską i wiedli taki żywot, jaki jest właściwy ich klasie. Ale nie mniej zawód mój leży w moich żyłach i może pochodzi od babki, która była siostrą Verneta, malarza francuskiego. Zdolności artystyczne odziedziczone z krwią, mogą się wcielać w najdziwniejsze kształty.

— Ale skąd wiesz, że to jest dziedziczne?

— Ponieważ brat mój, Myeroft posiada to w wyższym stopniu, niż ja.

Było to rzeczywiście nowością dla mnie. Jeżeli istniał człowiek o takich osobliwych zdolnościach w Anglii, to jak to było możliwym, żeby ani policya, ani publiczność o nim nie wiedziała. W zadanem pytaniu zauważyłem, że to skromność kazała memu przyjacielowi uznać wyższość swego brata. Holmes roześmiał się na to przypuszczenie.

— Kochany Watsonie, mówił, nie mogę się zgodzić z tymi, co zaliczają skromność do cnót. Logik powinien widzieć wszystkie rzeczy ściśle takimi, jakimi są, a niedocenianie siebie samego jest takim odstępianiem od prawdy, jak przecenianie zdolności drugiego. Kiedy więc mówię, że Myeroft posiada lepsze zdolności obserwacyjne, niż ja, to mówię tylko ścisłą prawdę.

— Czy on młodszy od ciebie?

— Starszy odemnie o 7 lat.

— Jak to możliwe, że nikt go nie zna?

— O! Jest on bardzo dobrze znany w swoim kółku.

— Gdzież więc?

— No! Naprzykład w klubie Dyogenesa.

— Nigdy nie słyszałem o takim towarzystwie — a moja twarz musiała to tak wyrażać, że Holmes wydobył swój zegarek i rzekł:

— Klub Dyogenesa jest najdziwniejszym klubem w Londynie, a Myeroft najosobliwszym człowiekiem. Bywa on tam zawsze od kwadrans na piątą do siódmej i 40 minut. Teraz jest szósta, jeżeli więc wybierzesz się na przechadzkę w ten cudny wieczór, to z przyjemnością zapoznam cię z temi dwoma osobliwościami.

W pięć minut potem byliśmy na ulicy i szliśmy w kierunku Cyrku Regenta.

— Dziwisz się, mówił mój przyjaciel, jak to się dzieje, że Myeroft nie używa swych zdolności w zawodzie detektywa? On nie nadaje się do tego.

— Ale, zdaje mi się, mówiłeś...

— Powiedziałem, że on przewyższa mnie w obserwacji i dedukcji. Gdyby sztuka śledcza...

poczyniała się i kończyła na rozumowaniu w fotelu, mój brat byłby największym agentem kryminalnym, jaki kiedy żył. Ale on nie ma ambicji i energii. Jemu się nawet nie chce sprawdzić swoich własnych nawiązań i wolałby raczej źle rozstrzygnąć sprawę, niż podjąć się trudu, aby się poprawić. Kilka razy przedkładałem mu różne problemy i otrzymywałem rozwiązania, które, jak się potem okazało, były prawdziwe. A mimo to jest on zupełnie niezdolny, by w praktyce wyszukiwać szczegóły, co musi się zrobić, zanim sprawę można przedłożyć sędziemu lub sądowi przysięgłych.

— Więc to nie jest jego zawód?

— Wcale nie. To, co dla mnie jest środkiem do życia, jest dla niego tylko przedmiotem dyletantyzmu. Zajmuje on poważne stanowisko, bo jest kontrolorem w pewnym departamencie ministerium. Mycroft mieszka na Pall-Mall i idzie do White-Hall codziennie rano i wraca wieczorem. Z roku na rok nie ma innego zajęcia i nigdzie go nie widać, tylko w klubie Dyogenesa, który znajduje się właśnie naprzeciw jego mieszkania.

— Nie mogę przypomnieć sobie tej nazwy.

— Bardzo możliwe. Jest wielu ludzi w Londynie, wiesz, z których jedni z nieśmiałości, inni z mizantropii nie życzą sobie towarzystwa swoich bliźnich. Ale nie mają oni wstrętu do wygodnych foteli i najświeższych czasopism. Więc dla ich wygody założono Klub Dyogenesa, który obecnie skupia najbardziej nietowarzyskie i najbardziej nienadające się do klubu jednostki. Żadnemu członkowi nie wolno zwracać najmniejszej uwagi na drugiego. Z wyjątkiem pokoju gościnnego rozmowa jest niedozwolona, tylko w pewnych okolicznościach, a trzy przekroczenia, doniesione komitetowi, powodują wykluczenie rozmawiającego. Mój brat był jednym z założycieli, a i ja przyszedłem do przekonania, że panuje tam bardzo przyjemna atmosfera.

W rozmowie doszliśmy na Pall-Mall i szliśmy wzdłuż tej ulicy od końca St. James. Sherlock Holmes zatrzymał się przy jednej bramie w pewnej odległości od Carlton i ostrzegając mnie, abym się nie odzywał, wprowadził mnie do sieni. Przez taflę szklaną spostrzegłem wielki, zbytkownie urządzone pokój, w którym znaczna liczba mężczyzn siedziała w koło, każdy na swoim własnym miejscu, i czytała gazety. Holmes zaprowadził mnie do małego pokoju, który wychodził na Pall-Mall, a potem pozostawiwszy mnie na chwilę, powrócił z jakimś mężczyzną, o którym wiedziałem, że mógł to być tylko jego brat.

Mycroft Holmes był większym i cięższym mężczyzną, niż Sherlock. Był dosyć otyły, ale twarz jego jakkolwiek pełna, zachowała ten ostry wyraz, który tak charakteryzował jego brata. Oczy, które miały specjalną barwę siwą, zdawały się posiadać zawsze ten introspektywny wygląd, który wtedy tylko zauważałem u Sherlocka, kiedy on wyteżał wszystkie swoje siły.

— Przyjemnie mi, że pana spotykam, sir, przemówił, wyciągając swą rękę szeroką i płaską, jak pieczęć. Słyszałem często od Sherlocka o panu, odkąd pan został jego biografem. Swoją drogą Sherlocku, spodziewałem się ciebie widzieć w ostatnim tygodniu w nadziei, że będziesz się mnie radził w sprawie Maner-House. Myślałem, żeś się trochę w swoich głębokich przypuszczeniach pomylił?

— Nie, rozwiązałem tę sprawę, odpowiedział mój przyjaciel z uśmiechem.

— Czy był to Adams?

— Tak, to był Adams.

— Pewny byłem tego od początku. — Usiedli obaj razem we wielkim oknie klubowym. — Dla człowieka, który pragnie studyować rodzaj ludzki, jest tu najdogodniejsza sposobność, zauważył Mycroft. Popatrz na te wspaniałe typy! Spójrz naprzykład na tych dwu ludzi, którzy się zbliżają do nas.

— Markier od bilardu i ten drugi?

— Tak. Co sądzisz o tym drugim?

Dwaj ludzie zatrzymali się naprzeciw okna. Kilka znaków od kredy na kieszeni od kamizelki

były jedynymi śladami bilardu, jakie mogłem zauważyć na jednym z nich. Drugi był bardzo małym i opalonym mężczyzną, z kapeluszem na bakier i kilku pakunkami pod pachą.

— Spozrzegam, że to stary żołnierz, rzekł Sherlock.

— I bardzo niedawno ustąpił ze służby, zauważył brat.

— Widzę, że służył w Indyach.

— Jako podoficer.

— Zdaje mi się w artylerii królewskiej, powiedział Sherlock.

— I wdowiec.

— Ale ma dziecko.

— Dzieci, mój chłopcze, dzieci.

— Proszę cię, odezwałem się śmiejąc, to trochę za dużo.

— Naprawdę, odpowiedział Holmes, nie jest trudno oznaczyć, że człowiek tak ubrany, z rozkazującą miną i spaloną od słońca skórą, jest czemś więcej jak prywatnym człowiekiem i niedawno wrócił z Indii.

— A to że niedawno opuścił służbę, widać z tego, że nosi jeszcze buty komiśne, jak się to one nazywają, zauważył Mycroft.

— Niema kawalerzyskiego chodu, pomimo, że nosił kapelusz na bakier, jak to wskazuje jaśniejszy kolor skóry po tej stronie jego czoła. Postać jego przemawia przeciw temu, żeby był saperem. Służył więc w artylerii. A dalej, na przykład, zupełna jego żałoba świadczy o tem, że stracił kogoś bardzo drogiego. Fakt, że robi sam zakupy, wygląda na to, jakby to była jego żona. Ma grzechotkę, co wskazuje na to, że jedno z dzieci jest bardzo małe. Żona zapewne umarła w połogu. A fakt, że pod pachą trzyma książkę z obrazkami, mówi, że jest i drugie dziecko, o którym ma pamiętać.

Zacząłem pojmować, co mój przyjaciel rozumiał przez to, kiedy mówił, że brat jego posiada bystrzejsze zdolności, niż on sam. Rzucił na mnie okiem i uśmiechnął się... Mycroft zażył tabaki z tabakierki szyldkretowej i strzepnął rozsypany proszek ze surduta czerwoną jedwabną chustką do nosa.

— Mimochodem mówiąc, Sherlocku, powiedział, dano mi pod rozwagę bardzo osobliwy problem, coś zupełnie w twoim guście. Ale ja nie mam w istocie energii, aby go śledzić, chyba, że bardzo pobieżnie, ale dało mi to podstawę do bardzo zajmujących dociekań. Jeżeli będziesz tak łaskaw posłuchać.

— Kochany Myerofcie, będzie to dla mnie przyjemnością.

Brat jego napisał kilka wierszy na kartce z notesu i zadzwoniwszy oddał ją lokajowi.

— Poprosiłem Mr. Melasa, aby przyszedł, rzekł. Mieszka on nademną i znam go trochę, co go też skłoniło do tego, że udał się do mnie ze swoim kłopotem. Mr. Melas jest z pochodzenia Grekiem i jest sławnym lingwistą. Zarabia na życie częścią jako tłumacz w sądach, częścią jako przewodnik dla podróżnych, którzy zajeżdżają do hotelów na Northumberland Avenue. Pozwolę mu samemu opowiedzieć swoją bardzo ciekawą przygodę.

W kilka minut później przybył do nas tęgi, niski człowiek, którego oliwkowa cera i czarne jak węgiel włosy, świadczyły o południowym pochodzeniu, chociaż mówił jak wykształcony Anglik. Gwałtownie uściśnął rękę Sherlocka i jego czarne oczy zaiskrzyły się radością, kiedy się dowiedział, że specjalista ten pragnął usłyszeć jego historię.

— Nie myślę, żeby mi policja wierzyła, skarżył się, na honor nie myślę. Właśnie dlatego, że oni nic o tem przedtem nie słyszeli, są przekonani, że taka rzecz nie może się wydarzyć. Ale wiem, że nigdy nie będę spokojny, aż się nie dowiem, co się stało z tym biednym człowiekiem z przylepionym plastrem na twarzy.

— Słucham z całą uwagą, wtrącił Sherlock Holmes.

— Stało się to we środę wieczór, mówił Mr. Melas, nie, to było w poniedziałek w nocy — dwa tylko dni temu, rozumie pan. Ja jestem tłumaczem, jak to może panu mój sąsiad powiedział. Znam wszystkie języki, albo prawie wszystkie, ale ponieważ z urodzenia jestem

Grekiem i mam greckie nazwisko, więc tylko z tym jednym językiem mam głównie do czynienia. Przez wiele lat byłem głównym tłumaczem greckim w Londynie, a moje imię jest bardzo dobrze znane w hotelach. Bardzo często się trafia, że używają mnie o późnej godzinie cudzoziemcy, którzy popadną w jakieś kłopoty, albo podróżni, którzy przyjeżdżają późno i życzą sobie moich usług. Nie było więc dla mnie niespodzianką, kiedy Mr. Latimer, młody człowiek, ubrany bardzo elegancko, przybył do mego mieszkania i prosił mnie, abym pojechał z nim dorożką, która czekała przed drzwiami. Mówił on, że do niego przyszedł w interesie jakiś przyjaciel, Grek, a ponieważ on zna tylko swój ojczysty język, więc pomoc tłumacza jest niezbędna. Dał mi też do zrozumienia, że dom znajduje się w pewnej odległości, w Kensington i jakem to widział, z wielkim pospiechem wsadził mnie do dorożki, kiedy wyszedł na ulicę.

Mówię do dorożki, ale szybko zacząłem powątpiewać o tem, co to był za powóz, w którym się znalazłem. Był on z pewnością obszerniejszy, niż pospolita jednokonka londyńska, a obicie jakkolwiek zużyte, było z kosztownej materyi. Mr. Latimer usiadł sobie naprzeciw mnie i pojechaliśmy przez Charing Cross i na Shaftesbury Avenue. Wyjechaliśmy na Oxford Street i już odważyłem się zrobić uwagę, że było to kołowanie dokoła Kensington, gdy słowa moje powstrzymało nadzwyczajne zachowanie się mego towarzysza.

Wyjął on z kieszeni okropnie wyglądający kastet (casseté) obciążony ołowiem, i machnął nim kilka razy w tył i naprzód, jakby chciał wypróbować jego ciężar i siłę. Potem położył go obok siebie na siedzeniu, nie mówiąc ani słowa. Zrobiwszy to, zamknął okienka po obu stronach, a ja spostrzegłem ze zdziwieniem, że były one pokryte papierem, jakby na to, by mi przeszkodzić w patrzeniu przez nie.

— Przykro mi, że panu zasłonił widok, Mr. Melas, odezwał się. Sprawa jest tego rodzaju, że nie jest mi na rękę, żebyś pan widział miejsca, do którego się udajemy. Mogłoby być dla mnie niedogodnem, gdybyś pan mógł odnaleźć tę drogę napowrót.

Jak pan sobie może wyobrazić, byłem prawie porażony taką mową. Towarzysz mój był silnym, młodym człowiekiem o potężnych ramionach i pominąwszy nawet broń, nie miałem najmniejszej szansy do walki z nim.

— To jest bardzo dziwne postępowanie, Mr. Latimer, wyjąkałem. Pan musisz wiedzieć, że to, co pan czynisz, jest całkiem nieprawne.

— Bez wątpienia, przekracza to nieco granice wolności, odpowiedział, ale my to zrobimy bez pana. Jednak muszę pana ostrzedz, Mr. Melas, jeżeli pan tylko raz będzie usiłował krzyknąć, lub uczynić coś, co jest wbrew moim planom, to będzie pan widział, że sprawa weźmie groźny obrót. Proszę pamiętać, że nikt nie wie, gdzie się pan znajduje, i czy to w tym powozie, czy w moim domu, zawsze pan jesteś w mojej mocy.

Słowa jego brzmiały spokojnie, ale mówił je jakoś tak chrapliwie, że były groźne. Siedziałem w milczeniu, dziwiąc się, jaki mógł być u dyabła powód porwania mnie w tak oryginalny sposób. Cokolwiek by to było, wiedziałem dobrze, że nie miałem się co opierać i że mogłem tylko czekać, aby zobaczyć, co się stanie.

Prawie przez dwie godziny jechaliśmy, a ja nie miałem najmniejszego pojęcia, dokąd zmierzamy. Czasem turkot kół po kamieniach mówił mi, że jedziemy po bruku, a innym razem jazda gładka i cicha zdradzała ulicę asfaltowaną, lecz oprócz tych różnych odgłosów nie było niczego zupełnie, coby mogło mi dopomóc do odgadnięcia miejsca, gdzieśmy się znajdowali. Papier na obu szybach nie przepuszczał światła, a niebieska firanka zapuszczona była na przednim oknie. Kwadrans na ósmą opuściliśmy Pall-Mall, a zegarek wskazywał mi za 10 minut dziewiątą, gdyśmy się ostatecznie zatrzymali. Towarzysz mój spuścił szybę, a ja ujrzałem niską sklepioną bramę wjazdową z lampą palącą się u góry. Gdym wysiadł z powozu, brama otworzyła się i znalazłem się wewnątrz domu, zauważywszy wchodząc do środka jakieś drzewa i łąkę po obu stronach. Nie mogłbym oznaczyć z wszelką dokładnością, czy to była prywatna posiadłość, czy też wieś.

Wewnątrz była kolorowa lampa gazowa, ale paliła się tak ciemno, że mało co mogłem widzieć, tylko to, że sień miała pewna wielkość i że była obwieszona obrazami. W ciemnym świetle mogłem zobaczyć, że osoba która otworzyła drzwi, była małym mężczyzną, w średnim wieku, nędznie wyglądającym i trochę przygarbionym. Kiedy się zwrócił ku nam, poznałem po odbłasku światła, że nosił okulary.

— Czy to jest Mr. Melas, Haraldzie? zapytał.

— Tak.

— Wybornie! wybornie! Spodziewam się, że pan nie będziesz się gniewał, Mr. Melas, ale nie mogliśmy się obejść bez pana. Jeżeli pan grzecznie z nami postąpisz, to nie pożałujesz tego, ale jeżeli pan spróbujesz jakich sztuczek, to niech pana Bóg ma w swojej opiece.

Mówił on głosem urywanym i nerwowym, chichocząc i napęlił mnie większą obawą niż tamten człowiek.

— Czego panowie życzyście sobie odemnie? zapytałem.

— Abyś pan zadał kilka tylko pytań gentlemanowi greckiemu, który nas odwiedził, i abyś pan dał nam odpowiedzi. Ale niech pan nie mówi więcej, niż się panu poleci, bo — tu znowu powrócił ten nerwowy chichot — bo lepiej żebyś pan wcale nie przyszedł na świat.

Mówiąc to, otworzył drzwi i wprowadził mnie do pokoju, który zdaje się był bogato umeblowanym, ale znowu oświetlała go tylko jedna lampa na pół skręcona. Pokój pewnie był wielki i wytwornie umeblowany, jakem się przekonał, przechodząc przez dywan.

Spostrzegłem fotele aksamitne, wysoki biały marmurowy kominek, a po jednej jego stronie coś w rodzaju zbroi japońskiej. Fotel stał tuż pod lampą, a stary mężczyzna wskazał mi go, abym na nim usiadł. Młodszy nas opuścił, ale nagle powrócił innymi drzwiami, wiodąc ze sobą odzianego w jakiś wolny szlafrok mężczyznę, który powoli postępował ku nam. Kiedy wszedł w krąg światła przyćmionego, które pozwalało mi widzieć go wyraźniej, wygląd jego przeraził mnie. Był on śmiertelnie blady i strasznie wychudły, a wytrzeszczone jego oczy błyszczały, jak u człowieka, którego duch jest silniejszy niż ciało. Ale co mnie bardziej przeraziło, niż te oznaki słabości, to to, że twarz jego była dziwacznie pooblepiana plastrami, a jeden wielki kawałek umieszczony był na ustach.

— Masz tabliczkę, Haroldzie? zawołał starszy, gdy ta dziwna postać upadła raczej niż usiadła na fotel. Czy ręce jego są wolne? Teraz daj mu ołówek. Pan masz zadawać pytania, Mr. Melas, a on będzie pisał odpowiedzi. Zapytaj się go przedewszystkiem, czy zdecydował się podpisać papiery.

Oczy człowieka tego zabłysnęły ogniem.

— „Nigdy“, napisał po grecku na tabliczce.

— Pod żadnym warunkiem? zapytałem na rozkaz naszego tyrana.

— Tylko wtedy, gdy da jej ślub w mojej obecności kapłan grecki, którego znam.

Stary zachichotał się zjadliwie.

— Wiesz, co ciebie czeka?

— Nie dbam wcale o siebie.

Tego rodzaju były pytania i odpowiedzi, które tworzyły naszą dziwną na pół mówioną, na pół pisaną rozmowę. Ciągle musiałem go pytać, czy zgodzi się i podpisze dokument. Ciągle otrzymywałem tę samą odmowną odpowiedź. Lecz szybko wpadłem na szczęśliwą myśl. Zacząłem od siebie dodawać małe zdanie do każdego pytania, z początku niewinne, aby się przekonać, czy kto z moich towarzyszy się na tem połapie, a gdy zobaczyłem, że oni nie zwrócili na to uwagi, zapuściłem się w niebezpieczniejszą grę. Rozmowa nasza toczyła się ten sposób:

— Uporem tym nic dobrego nie zrobisz. Kto pan jesteś?

— Nie troszczę się o to. Cudzoziemiec w Londynie.

— Skutki weźmiesz na siebie. Jak długo pan tu przebywasz?

— Niech tak będzie. Od trzech tygodni.

- Majątek nie będzie nigdy twoim. Co panu jest?
- Nie pójdzie w ręce łotrów. Oni mnie morzą głodem.
- Pójdiesz wolno, jeżeli podpiszesz. Jak się pan nazywasz?
- Nie podpiszę nigdy. Kratides.
- Zobaczysz ją, jeżeli podpiszesz. Skąd pan jesteś?
- Więc nigdy jej nie zobaczę. Z Aten.

Jeszcze 5 minut, Mr. Holmes, a wyciągnąłbym całą tajemnicę popod ich nosem. Najbliższe moje pytanie wyjaśniłoby może całą sprawę, gdy w tej chwili drzwi się otworzyły i jakaś kobieta weszła do pokoju. Nie mogłem widzieć jej dość wyraźnie i nie wiem nic więcej, jak to, że była wysoka, powabna, o czarnych włosach i ubrana w jakąś powłóczytą białą suknię.

— Haroldzie! przemówiła po angielsku obcym akcentem. Nie mogłam dłużej pozostać. Tam tak samotnie, że tylko — o! mój Boże! to jest Paweł!

Te ostatnie słowa wypowiedziała po grecku i w tej samej chwili więzień konwulsyjnym wysiłkiem zdarł plaster z ust i wykrzyknawszy „Zofia! Zofia!” rzucił się w objęcia kobiety. Uścisk ich trwał tylko chwilę, bo młodszy pochwycił kobietę i wypchnął ją z pokoju, podczas gdy starszy łatwo pokonał swą wynędzniałą ofiarę i wywłócił ją drugimi drzwiami. Przez chwilę zostałem sam w pokoju i skoczyłem na nogi, zamierzając przecież dowiedzieć się, co to był za dom, w którym się znalazłem. Na szczęście nie przedsięwziąłem żadnego kroku, bo podniósłszy oczy, zobaczyłem, jak stary stał na kurytarzu, utkwivszy wzrok we mnie.

— To wystarczy, Mr. Melas, odezwał się. widzi pan, żeśmy przypuścili pana do zaufania w sprawie ściśle prywatnej. Nie trudzilibyśmy pana, gdyby nasz przyjaciel, który mówi po giecku i który zaczął te negocjacje, nie był zmuszony powrócić na wschód. Koniecznym więc było dla nas znaleźć kogoś, któryby zajął jego miejsce i mieliśmy przyjemność przekonać się o pańskich zdolnościach.

Ukloniłem się.

— Oto pięć suwerenów, rzekł przystępując do mnie, spodziewam się, że to będzie dostateczną nagrodą. Ale pamiętaj pan, dodał, dotykając lekko mojej piersi i chichocząc się, jeżeli pan wspomnisz o tem jakiej istocie ludzkiej — uważaj — jednej istocie ludzkiej — to niech się Bóg nad tobą zlituje.

Nie mogę panu wypowiedzieć wstrętu i zgrozy, jaką mnie ten niepokąźny człowiek napełnił. Mogłem go teraz lepiej widzieć, bo światło lampy padało na niego. Twarz miał wychudłą i poźółkłą, a mała szpiczasta broda, była nastrzępiona i źle utrzymana. Wysuwał twarz naprzód, gdy mówił, a wargi i powieki ustawicznie drgały jak u człowieka, który cierpi na taniec św. Wita. Przyszedłem do przekonania, że ten dziwny urywany chichot był także symptomem jego choroby nerwowej. Ale groźny jego wygląd podnosiły oczy stalowo-szare, skrzące się lodowato, a nienawiść i nieubłagane okrucieństwo kryło się w ich głębiach.

— Dowdeimy się, jeżeli pan o tem coś powiesz, powiedział. Mamy już sposób poinformowania się. A teraz czeka na pana powóz, a mój przyjaciel odwiezie pana.

Popędziłem przez sień i wpadłem do powozu, zauważywszy znowu przy wyjściu drzewa jakieś i ogród. Mr. Latimer postępował za mną krok w krok i zajął naprzeciw mnie miejsce, nie mówiąc ani słowa. W milczeniu przejechaliśmy pewną przestrzeń zpodniesionymi oknami, aż w końcu, tuż po północy powóz stanął nagle.

— Pan zechce tu wysiąść, Mr. Melas, rzekł mój towarzysz. Przykro mi, że pana zostawiam tak daleko od pańskiego mieszkania, ale niema innego wyboru. Wszelka próba postępowania za powozem może się skończyć tylko nieszczęściem dla pana.

Podczas gdy mówił, otworzył drzwiczki, a ja ledwie miałem czas wyskoczyć z powozu, gdy stangret zaciął konie i powóz odjechał z turkotem. Obejrzałem się dokoła zdumiony.

Znajdowałem się na jakimś wygonie zarosłym wrzosem, tu i ówdzie rysowały się ciemne kształty krzaków jałowcowych. Gdzieś daleko ciągnął się szereg domów, ze światłami tu i ówdzie na górze. Z drugiej strony widziałem czerwone lampy sygnałowe kolei żelaznej.

Powóz, który mnie przywiózł, znikł już z oczu. Stałem, oglądając się dokoła i dziwując się, gdzie też mogłem się znajdować, gdy w ciemności spostrzegłem kogoś zbliżającego się ku mnie. Gdy przyszedł do mnie, poznałem, że to był portyer kolejowy.

— Może mi pan powiedzieć, co to za okolica? spytałem.

— Waudsworth Comman, odpowiedział.

— Czy mogę wsiąść na pociąg do miasta?

— Jeżeli pan pójdzie tak z milę do Glapham Junction, mówię, to trafi pan właśnie na ostatni pociąg do Wiktoryi.

Taki był koniec mojej przygody, Mr. Holmes. Nie wiem tego gdzie byłem, ani z kim rozmawiałem, oprócz tego, com panu opowiedział. Ale wiem, że tam odgrywa się jakaś haniebna sprawa i pragnę pomódz temu nieszczęśliwemu, jeżeli tylko mogę. Na drugi dzień rano opowiedziałem całą historię Mr. Mycroftowi Holmesowi, a potem policyi.

Siedzieliśmy wszyscy przez pewien czas w milczeniu po wysłuchaniu tego dziwnego opowiadania. Następnie Sherlock spojrział na swego brata.

— Zrobiłeś jakie kroki? zapytał.

Myeroft pochwylił „Daily News“, który leżał na bocznym stole.

„Kto poda jaką wiadomość o miejscu, gdzie się znajduje grecki gentleman nazwiskiem Paweł Kratides z Aten, który nie umie po angielsku, będzie wynagrodzony. Podobna nagrodę otrzyma ten, kto doniesie coś o Greczynce, której imię jest Zofia. X 2473.“ Bwło to we wszystkich codziennych gazetach. Odpowiedzi nie dano.

— A w greckiej ambasadzie?

— Dowiadywałem się. Nic nie wiedzą.

— Więc trzeba posłać telegram do szefa policyi ateńskiej. Sherlock posiada energię całej rodziny, rzekł Myeroft zwracając się ku mnie. Dobrze, ostatecznie ty bierzesz te sprawę na siebie i doniesiesz mi, jeżeli ci się co uda!

— Pewnie, odpowiedział mój przyjaciel podnosząc się z krzesła. Powiem tobie i Mr Melasowi także. Swoją drogą, Mr. Melas, ja na miejscu pana, miałbym się na baczności bo oni mogą się dowiedzieć przez to ogłoszenie, żeś pan ich wydał.

Kiedyśmy wracali razem do domu, Holmes wstąpił do urzędu telegraficznego i wysłał kilka telegramów.

— Widzisz, Watsonie, zauważył, nasz wieczór wcale nie był stracony. Kilka moich najbardziej interesujących spraw przyszło do mnie właśnie tą drogą, przez Mycrofta. Problem, o jakim właśnie dowiedzieliśmy się, chociaż pozwala tylko na jedno przypuszczenie, ma przecież charakterystyczne cechy.

— Masz nadzieję rozwiązać go?

— Tak, byłoby rzeczywiście osobliwą rzeczą, żebyśmy wiedząc tyle, zblądzili w odkryciu reszty. Musiałeś pewnie ułożyć sobie jakąś teorię, która ci tłumaczy fakty, o jakich słyszeliśmy.

— Tak, mniej więcej.

— Jakaż jest więc twoja teoria?

— Zdaje mi się, że prawdopodobnie ta dziewczyna grecka została uprowadzona przez młodego Anglika, nazwiskiem Harold Latimer.

— Skąd uprowadzona?

— Może z Aten.

Sherlock Holmes potrząsnął głową.

— Ten młody człowiek nie umie ani słowa po grecku. Ta dama mówi po angielsku zupełnie dobrze. Stąd wniosek, że była w Anglii przez pewien czas, ale on nie był w Grecji.

— Możemy więc przypuścić, że ona przybyła w odwiedziny do Anglii i że ten Harold namówił ją do ucieczki ze sobą.

— To jest bardziej prawdopodobne.

— Dalej brat — bo także musi zachodzić pokrewieństwo między nimi — przybył z Grecji, aby interweniować. Nieroztropnie dostał się w ręce tego młodego i starszego jego współnika. Oni go pochwycili i gwałtem chcą nakłonić go do podpisania jakichś papierów, oddających im majątek dziewczyny, którym on może zarządza. On wzbrania się tego uczynić. Aby z nim pertraktować, sprowadzili tłumacza i wybrali tego pana Melasa, używszy przedtem kogo innego. Dziewczynie nie powiedziano nic o przybyciu brata i tylko przypadkiem dowiedziała się o tem.

— Wspaniale, Watsonie, krzyknął Holmes. W istocie myślę, że ty nie jesteś tak dalekim od prawdy. Widzisz, że trzymamy wszystkie karty w ręku i możemy się tylko obawiać jakiegoś nagłego gwałtu z ich strony. Jeżeli tylko dadzą nam czas, to musimy ich schwycić.

— Ale jak można znaleźć miejsce, gdzie ten dom się znajduje. Jeżeli nasz domysł jest prawdziwy, a nazwisko dziewczęcia jest albo było Zofia Kratides, to wyśledzenie jej nie powinno być trudnem. Musi to być naszym głównem zadaniem, bo co do brata, to nikt go nie zna. Widocznem jest, że upłynęło trochę czasu, odkąd Harold nawiązał taki stosunek z dziewczyną, a w każdym razie kilka tygodni, zanim brat z Grecji miał czas się o tem dowiedzieć i tutaj przybyć. Jeżeli oni przebywali w tem samym miejscu przez ten czas, to prawdopodobnie otrzymamy jakąś odpowiedź na ogłoszenie Mycrofta.

Podczas rozmowy przyszedliśmy do naszego mieszkania na Baker Street. Holmes pierwszy wszedł na schody, a kiedy otworzył drzwi naszego pokoju, zadziwił się taką niespodzianką. Zagląając przez ramie, zdumiałem się również. Brat jego Mycroft siedział we fotelu pałac.

— Wejdz, Sherlocku! Wejdz pan! mówił przymilająco, uśmiechając się na widok naszych min zdziwionych. Nie spodziewałeś się tyle energii po mnie, czy tak, Sherlocku? Ale ta sprawa jakoś, mnie zajmuje.

— Jakiś tu przyszedł?

— Wyminąłem was dorożka.

— Czy sprawa wzięła jakiś inny obrót?

— Mam odpowiedź na moje ogłoszenie.

— Ah!

— Tak, przyszła w kilka minut po waszem odejściu.

— A jaki skutek?

Mycroft Holmes wyjął kawałek papieru.

— Oto ona, rzekł, pisana piórem J na królewskim kremowym papierze, przez człowieka w średnim wieku o słabej budowie ciała. Sir, pisze, w odpowiedzi na pańskie ogłoszenie dzisiejszego dnia, mogę panu donieść, że znam młodą damę, o którą chodzi. Jeżeli pan będzie łaskaw przyjść do mnie, to podam panu niektóre szczegóły jej opłakanej historii. Mieszka ona obecnie w Myrtles, Beckenham. Oddany panu. J. Davenpert.

— Pisze on z Lower Brixton, powiedział Mycroft Holmes. Jak sądzisz, możebyśmy się teraz udali do niego, Sherlocku, i dowiedzieli się o tych szczegółach.

— Mój drogi Mycroftcie, życie brata jest więcej warte niż historia siostry. Zdaniem mojem powinniśmy wstąpić do Scotland-Yardu po inspektora Gregsona i udać się prosto do Beckenham. Wiemy, że ten człowiek jest narażony na śmierć i każda godzina jest droga.

— Lepiej wziąć po drodze Mr. Melasa, zauważyłem, możemy potrzebować tłumacza.

— Świetnie, powiedział Sherlock Holmes. Poślij chłopca po jednokonkę i wyruszmy natychmiast. Gdy to mówił, otworzył szufladę od stołu i zauważyłem, jak wsunął swój rewolwer do kieszeni. — Tak, odpowiedział na moje spojrzenie, mogę oświadczyć z tego cośmy słyszeli, że mamy do czynienia ze szczególnie niebezpieczną bandą.

Było już prawie ciemno, nim znaleźliśmy się na Pall-Mall w pomieszkaniu Mr. Melasa. Właśnie go jakiś jegomość zawezwał i on wyszedł.

— Może mi pani powiedzieć, gdzie poszedł? zapytał Mycroft Holmes.

— Nie wiem, panie, odpowiedziała kobieta która otworzyła nam drzwi. Tylko to wiem, że

wyjechał z jakimś panem w powozie.

— Czy on powiedział swoje nazwisko?

— Nie, panie.

— Czy nie był to wysoki, przystojny młodzieniec o czarnych włosach?

— O nie, panie; był to gentleman w okularach, szczupły na twarzy, ale o bardzo przyjemnych manierach, bo śmiał się przez cały czas, jak mówił.

— Chodźcie-no! zawołał nagle Sherlock Holmes. To zaczyna być poważnym, zauważył, gdyśmy jechali do Scotland-Yardu. — Ludzie ci znowu pochwycili Melasa. On nie ma odwagi, jak to oni dobrze wiedzą, bo przekonali się o tem poprzedniej nocy. Łotr ten potrafił go odrazu steroryzować, jak tylko się z nim zetknął. Bezwątpienia potrzeba im usług jego jako tłumacza, ale potem gotowi go ukarać za to, co w ich oczach jest zdradą.

Mieliśmy tę nadzieję, że jadąc pociągiem, będziemy może w Beckenham równie prędko, lub nawet prędzej niż powóz.

Kiedyśmy jednak przybyli do Scotland-Yardu, upłynęła więcej niż godzina, nim dostaliśmy inspektora Gregsona i nim załatwiliśmy się z formalnościami, które pozwalały nam wejść do domu. Było kwadrans na dziesiątą, zanim przybyliśmy na most Londyński, a minęło pół. kiedy czterech nas wysiadło na dworcu w Beckenham. Zrobiwszy pół mili drogi, stanęliśmy w Myrtles koło wielkiego ciemnego domu, stojącego opodal drogi na własnym gruncie. Tu odesłaliśmy dorożkę i stanęliśmy u celu naszej wyprawy.

— We wszystkich oknach ciemno, zauważył inspektor. Dom zdaje się opuszczony.

— Nasze ptaszki uleciały, a gniazdo puste, powiedział Holmes.

— Dlaczego pan to mówisz?

— Ciężko naładowany rzeczami powóz wyjechał stąd w ostatniej godzinie.

Inspektor roześmiał się.

— Widziałem ślady kół w świetle latarni, ale skąd się wzięły bagaże?

— Może pan zauważyłeś, że te same ślady kół ciągną się jeszcze raz. Ale ślady zewnętrzne są o wiele głębsze, tak, że możemy z pewnością powiedzieć, że w powozie był bardzo znaczny ciężar.

— Pan mnie tu zabawiasz fraszkami, mówił inspektor, wzruszając ramionami. Nie będzie to łatwa rzecz dostać się do środka. Ale spróbujemy, czy nas kto nie usłyszy.

Uderzył głośno młotkiem we drzwi i zadzwonił, ale bez żadnego skutku. Holmes zniknął w tyle, lecz wrócił za kilka minut.

— Otworzyłem okno, powiedział.

— To szczęście, że pan jesteś po stronie prawa, a nie przeciw niemu, Mr. Holmes, zauważył inspektor, gdy spostrzegł, jak sprytnie mój przyjaciel wyłamał zamek. Tak, wobec tego sędzę, że możemy wejść, nie czekając na zaproszenie.

Jeden po drugim powłaziliśmy do wielkiego pokoju, który widocznie był tym, w którym znalazł się Mr. Melas. Inspektor zapalił latarnię i przy jej świetle mogliśmy rozpoznać dwoję drzwi, firankę, lampę i trochę zbroi japońskiej, jak on to nam opisał. Na stole stały dwie szklanki, pusta flaszka z wódki i resztki jedzenia.

— A to co? zapytał nagle Holmes.

Stanęliśmy wszyscy cicho, nad słuchując. Cichy, jęczący głos dobywał się skądś ponad nami. Holmes rzucił się do drzwi i wypadł na kurytarz. Straszny krzyk rozległ się na górze. Popędził na górę, inspektor i ja tuż za nim, podczas gdy brat jego Mycroft postępował tak szybko, jak mu pozwalała na to wielka jego tusza.

Troje drzwi stało przed nami na górze, a ze środkowych wychodził ten przykry głos, zapadający czasem w głuchy pomruk i przechodzący znowu w przeraźliwy jęk. Drzwi były zamknięte, ale klucz tkwił w nich na zewnątrz. Holmes otworzył drzwi na roścież i wpadł do środka, ale w jednej chwili wrócił, ręką trzymając się za gardło.

— To czad! zawołał. Zaczekajcie chwilę, aż się rozejdzie.

Zaglądną do środka, mogliśmy widzieć, że jedyne światło w pokoju pochodziło od przyćmionego błękitnego płomyka, który migał w środku na małym mosiężnym trójnogu. Rzucił on dziwny sinawy krąg światła na podłogę, podczas gdy w cieniu poza tem zobaczyliśmy niewyraźne kształty dwóch osób, które czołgały się pod ścianą. Z otwartych drzwi unosiły się jadownicze wyziewy, tak, że zaczęliśmy dyszeć i kaszlać. Holmes rzucił się na schody, aby wpuścić świeżego powietrza, a potem wpadłszy do pokoju, roztworzył okno i wyrzucił mosiężny trójnog na ogród.

— Za minutę możemy wejść, wyjąkał, wróciwszy znowu. Gdzie jest świeca? Wątpię, czy będziemy mogli zaświecić zapalniczkę w tej atmosferze. Mycroftie, trzymaj światło przy drzwiach, a my ich wyniesiemy. Naprzód!

Rzuciliśmy się ku zaczadzonym i wyciągnęliśmy na kurytarz. Obaj mieli posiniąte wargi i byli nieprzytomni, twarze ich nabiegły krwią, a oczy wylazły na wierzch. W istocie rysy ich były tak wykrzywione, że tylko po czarnej brodzie i krępkim wyglądzie mogliśmy poznać w jednym z nich greckiego tłumacza, który rozstał się z nami ledwie kilka godzin temu w klubie Dyogenesa. Ręce jego i nogi były silnie związane, a na jednym oku widać było ślad gwałtownego uderzenia. Drugi, ubezwładniony w podobny sposób, był wysokim mężczyzną wynędzniałym do ostateczności, a kilka skrawków plastra nalepionych było dziwacznie na twarzy. Gdyśmy go złożyli, przestał jęczeć, a ja przekonałem się, rzuciwszy tylko okiem, że dla niego już nasza pomoc przyszła zapóźno.

Mr. Melas żył jeszcze jednak i w godzinę niecałą przyszedł do siebie przy pomocy amoniaku i wódki i otworzył oczy ku mojemu zadowoleniu, bo wiedziałem, że to moja ręka wyciągnęła go z tej ciemnej otchłani, do której zdążają drogi wszystkich ludzi.

Była to zupełnie prosta historia, którą on nam opowiedział; potwierdziła ona tylko nasze przypuszczenia. Gość jego wszedłszy do pomieszczenia, wyjął z rękawa pas i tak przeraził tłumacza groźbą natychmiastowej i nieuniknionej śmierci, że porwał go po raz drugi. W istocie ten chichoczący się łotr wywierał jakby magnetyczny wpływ na nieszczęśliwym lingwiście, tak, że ten nie mógł o nim inaczej mówić jak tylko z drżącymi rękami i pobladłą twarzą. Zawieziono go szybko do Beckenham, gdzie wystąpił jako tłumacz w drugim interwiewie, bardziej tragicznym niż pierwszy, bo dwaj Anglicy zagrozili więźniowi natychmiastową śmiercią, jeżeli nie zgodzi się na ich żądania. Ostatecznie widząc, że wszelkie pogrożki nie robią na nim żadnego wrażenia, wtrącili go napowrót do więzienia. Melasowi wyrzucali zdradę, która wyszła na jaw z ogłoszenia w dziennikach, ogłuszyli go uderzeniem kija, tak, że nie pamiętał już nic więcej aż do tej chwili, kiedy ujrzał nas pochylonych nad sobą.

Taka to była osobliwa przygoda greckiego tłumacza, której wyjaśnienie łączy się z pewnego rodzaju tajemnicą. Po porozumieniu się z gentlemanem, który odpowiedział na nasze ogłoszenie, mogliśmy określić, że nieszczęśliwa młoda dama pochodziła z bogatej greckiej rodziny i że była w odwiedzinach u jakichś przyjaciół w Anglii. Wówczas spotkała się z młodym człowiekiem nazwiskiem Harold Latimer, który uzyskał wpływ na nią i w końcu namówił ją, aby z nim uciekła. Przyjaciele jej przerażeni tem zajściem, poprzestali na uwiadomieniu o tem jej brata z Aten, a potem umyli ręce z tej sprawy. Brat przybywszy do Anglii, nieuważnie dostał się w moc Latimera i jego współnika, który się nazywał Wilson Kemp — człowieka o najhaniańszej przeszłości. Ci dwaj widząc, że Grek z powodu nieznamomości języka jest zdany na ich łaskę i niełaskę, uwięzili go i usiłowali okrucieństwem i głodem zmusić go do zapisania im majątku własnego i siostry. Trzymali go w domu bez wiedzy dziewczyny, a plaster na twarzy miał utrudnić poznanie, na wypadek, gdyby go kiedyś spostrzegła. Kobieta intuicyja pomogła jej poznać brata mimo przebrania, kiedy zobaczyła go pierwszy raz podczas pierwszej wizyty tłumacza. Ale biedna kobieta była sama więźniem, ponieważ nie było nikogo więcej w domu oprócz człowieka, który występował jako woźnica, i jego żony, a oni oboje byli narzędziami tych łotrów. Przekonawszy się, że

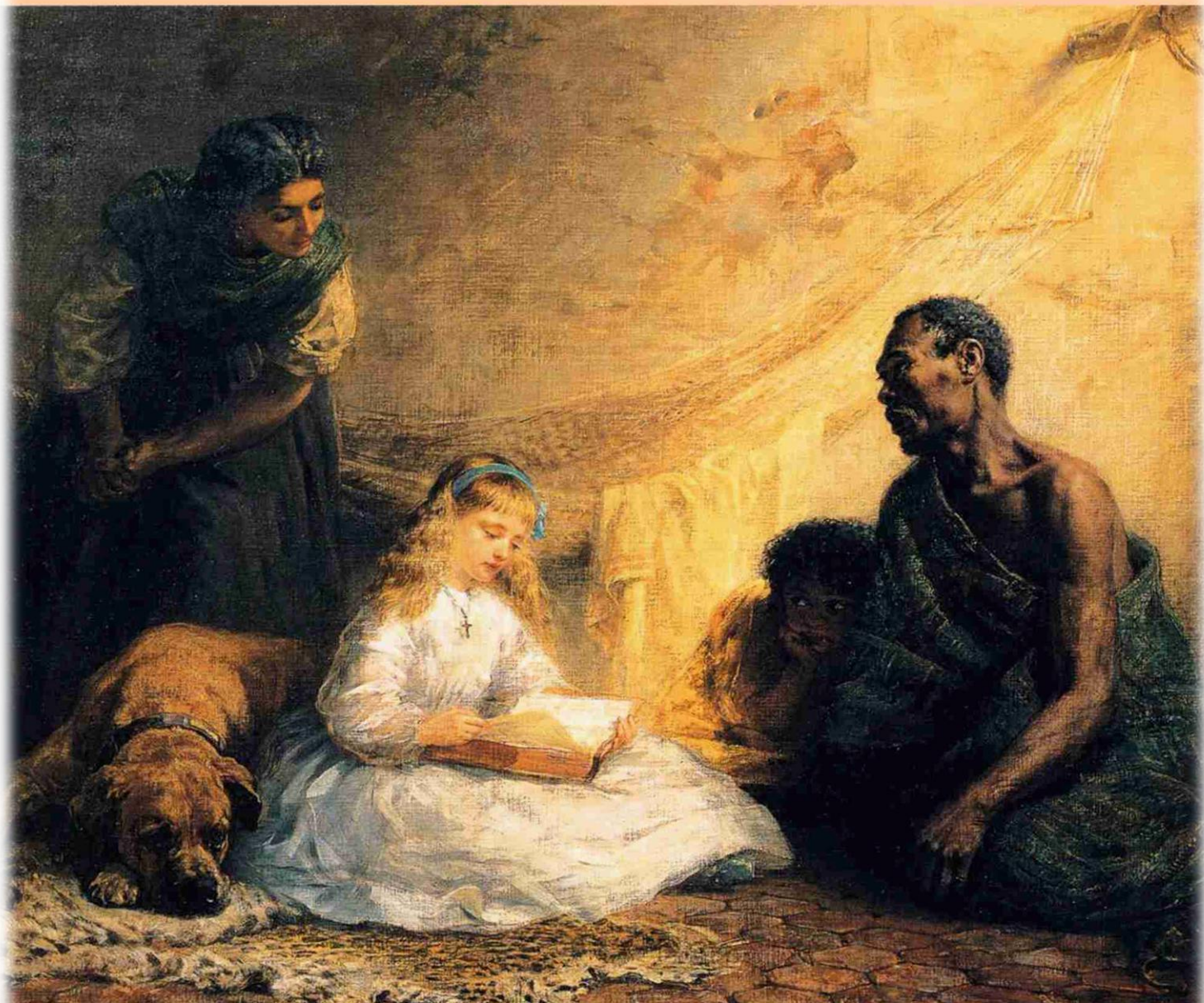
tajemnica wyszła na jaw i że więzień nie da się nakłonić, w kilka godzin, jak się o tem przekonali, obaj łotrzy uciekli z dziewczyna z domu umeblowanego, który najęli, zemściwszy się najpierw na człowieku, który się im oparł, i na tym, który ich zdradził.

W miesiąc później doszła do naszej wiadomości ciekawa notatka dziennikarska z Budapesztu. Pisano tam, jak dwóch Anglików, którzy podróżowali z jakąś kobietą, zginęło tragiczną śmiercią. Zdaje się, że oni się nawzajem pozabijali, a węgierska policja przekonana była, że się pokłócili i zadali sobie nawzajem śmiertelne ciosy. Holmes jednak, zdaniem mojem, inaczej o tem sądzi i do dziś dnia utrzymuje, że gdyby się tylko odnalazło tę grecką dziewczynę, to możnaby się dowiedzieć, jaki sposób pomszczone zostały krzywdy jej i jej brata.

*Zapraszamy do pobrania **BEZPŁATNYCH EBOOKÓW** przygotowanych dla Czytelników przez Wydawnictwo Wymownia. Wśród prezentów znajdują coś dla siebie dzieci i dorośli. Publikacje dostępne są na stronie wydawnictwa: [klik](#)*

*Lubisz **JĘZYKI OBCE**? Sprawdź również: [klik](#)*

Uncle Tom's Cabin
Chata wuja Toma



Harriet Beecher Stowe

**WYDANIE DWUJĘZYCZNE
ILUSTROWANE**

Harriet Beecher Stowe

Uncle Tom's Cabin

Chata wuja Toma



www.wymownia.pl

WYDAWNICTWO

BIURO TŁUMACZEŃ

CENTRUM EDUKACJI

Polska wersja językowa w tłumaczeniu anonimowego tłumacza z roku 1922.

Angielska wersja językowa zgodna z wydaniem z roku 1852.

Ilustracja na okładce: Edwin Longsden Long

Ilustracje w treści książki: J.H.Gallard

ISBN 978-83-946663-7-8

Wydawnictwo Wymownia, 2017

Uncle Tom's Cabin

Chapter I

IN WHICH THE READER IS INTRODUCED TO A MAN OF HUMANITY

Late in the afternoon of a chilly day in February, two gentlemen were sitting alone over their wine, in a well-furnished dining parlor, in the town of P——, in Kentucky. There were no servants present, and the gentlemen, with chairs closely approaching, seemed to be discussing some subject with great earnestness.

For convenience sake, we have said, hitherto, two gentlemen. One of the parties, however, when critically examined, did not seem, strictly speaking, to come under the species. He was a short, thick-set man, with coarse, commonplace features, and that swaggering air of pretension which marks a low man who is trying to elbow his way upward in the world. He was much over-dressed, in a gaudy vest of many colors, a blue neckerchief, bedropped gayly with yellow spots, and arranged with a flaunting tie, quite in keeping with the general air of the man. His hands, large and coarse, were plentifully bedecked with rings; and he wore a heavy gold watch-chain, with a bundle of seals of portentous size, and a great variety of colors, attached to it,—which, in the ardor of conversation, he was in the habit of flourishing and jingling with evident satisfaction. His conversation was in free and easy defiance of Murray's Grammar,^[1] and was garnished at convenient intervals with various profane expressions, which not even the desire to be graphic in our account shall induce us to transcribe.

His companion, Mr. Shelby, had the appearance of a gentleman; and the arrangements of the house, and the general air of the housekeeping, indicated easy, and even opulent circumstances. As we before stated, the two were in the midst of an earnest conversation.

"That is the way I should arrange the matter," said Mr. Shelby.

"I can't make trade that way—I positively can't, Mr. Shelby," said the other, holding up a glass of wine between his eye and the light.

"Why, the fact is, Haley, Tom is an uncommon fellow; he is certainly worth that sum anywhere,—steady, honest, capable, manages my whole farm like a clock."

"You mean honest, as niggers go," said Haley, helping himself to a glass of brandy.

"No; I mean, really, Tom is a good, steady, sensible, pious fellow. He got religion at a camp-meeting, four years ago; and I believe he really did get it. I've trusted him, since then, with everything I have,—money, house, horses,—and let him come and go round the country; and I always found him true and square in everything."

"Some folks don't believe there is pious niggers Shelby," said Haley, with a candid flourish of his hand, "but I do. I had a fellow, now, in this yer last lot I took to Orleans—'t was as good as a meetin, now, really, to hear that critter pray; and he was quite gentle and quiet like. He fetched me a good sum, too, for I bought him cheap of a man that was 'bliged to sell out; so I realized six hundred on him. Yes, I consider religion a valeyable thing in a nigger, when it's the genuine article, and no mistake."

"Well, Tom's got the real article, if ever a fellow had," rejoined the other. "Why, last fall, I let him go to Cincinnati alone, to do business for me, and bring home five hundred dollars. 'Tom,' says I to him, 'I trust you, because I think you're a Christian—I know you wouldn't cheat.' Tom comes back, sure enough; I knew he would. Some low fellows, they say, said to him—Tom, why don't you make tracks for Canada?' 'Ah, master trusted me, and I couldn't,'—they told me about it. I am sorry to part with Tom, I must say. You ought to let him cover the whole balance of the debt; and you would, Haley, if you had any conscience."

"Well, I've got just as much conscience as any man in business can afford to keep,—just a little, you know, to swear by, as 't were," said the trader, jocularly; "and, then, I'm ready to do anything in reason to 'blige friends; but this yer, you see, is a leetle too hard on a fellow—a leetle too hard." The trader sighed contemplatively, and poured out some more brandy.

"Well, then, Haley, how will you trade?" said Mr. Shelby, after an uneasy interval of silence.

"Well, haven't you a boy or gal that you could throw in with Tom?"

"Hum!—none that I could well spare; to tell the truth, it's only hard necessity makes me willing to sell at all. I don't like parting with any of my hands, that's a fact."

Here the door opened, and a small quadroon boy, between four and five years of age, entered the room. There was something in his appearance remarkably beautiful and engaging. His black hair, fine as floss silk, hung in glossy curls about his round, dimpled face, while a pair of large dark eyes, full of fire and softness, looked out from beneath the rich, long lashes, as he peered curiously into the apartment. A gay robe of scarlet and yellow plaid, carefully made and neatly fitted, set off to advantage the dark and rich style of his beauty; and a certain comic air of assurance, blended with bashfulness, showed that he had been not unused to being petted and noticed by his master.

"Hulloa, Jim Crow!" said Mr. Shelby, whistling, and snapping a bunch of raisins towards him, "pick that up, now!"

The child scampered, with all his little strength, after the prize, while his master laughed.

"Come here, Jim Crow," said he. The child came up, and the master patted the curly head, and chucked him under the chin.

"Now, Jim, show this gentleman how you can dance and sing." The boy commenced one of those wild, grotesque songs common among the negroes, in a rich, clear voice, accompanying his singing with many comic evolutions of the hands, feet, and whole body, all in perfect time to the music.

"Bravo!" said Haley, throwing him a quarter of an orange.

"Now, Jim, walk like old Uncle Cudjoe, when he has the rheumatism," said his master.

Instantly the flexible limbs of the child assumed the appearance of deformity and distortion, as, with his back humped up, and his master's stick in his hand, he hobbled about the room, his childish face drawn into a doleful pucker, and spitting from right to left, in imitation of an old man.

Both gentlemen laughed uproariously.

"Now, Jim," said his master, "show us how old Elder Robbins leads the psalm." The boy drew his chubby face down to a formidable length, and commenced toning a psalm tune through his nose, with imperturbable gravity.

"Hurrah! bravo! what a young 'un!" said Haley; "that chap's a case, I'll promise. Tell you what," said he, suddenly clapping his hand on Mr. Shelby's shoulder, "fling in that chap, and I'll settle the business—I will. Come, now, if that ain't doing the thing up about the rightest!"

At this moment, the door was pushed gently open, and a young quadroon woman, apparently about twenty-five, entered the room.

There needed only a glance from the child to her, to identify her as its mother. There was the same rich, full, dark eye, with its long lashes; the same ripples of silky black hair. The brown of her complexion gave way on the cheek to a perceptible flush, which deepened as she saw the gaze of the strange man fixed upon her in bold and undisguised admiration. Her dress was of the neatest possible fit, and set off to advantage her finely moulded shape;—a delicately formed hand and a trim foot and ankle were items of appearance that did not escape the quick eye of the trader, well used to run up at a glance the points of a fine female article.

"Well, Eliza?" said her master, as she stopped and looked hesitatingly at him.

"I was looking for Harry, please, sir;" and the boy bounded toward her, showing his spoils, which he had gathered in the skirt of his robe.

"Well, take him away then," said Mr. Shelby; and hastily she withdrew, carrying the child on her arm.

"By Jupiter," said the trader, turning to him in admiration, "there's an article, now! You might make your fortune on that ar gal in Orleans, any day. I've seen over a thousand, in my day, paid down for gals not a bit handsomer."

"I don't want to make my fortune on her," said Mr. Shelby, dryly; and, seeking to turn the conversation, he uncorked a bottle of fresh wine, and asked his companion's opinion of it.

"Capital, sir,—first chop!" said the trader; then turning, and slapping his hand familiarly on Shelby's shoulder, he added—

"Come, how will you trade about the gal?—what shall I say for her—what'll you take?"

"Mr. Haley, she is not to be sold," said Shelby. "My wife would not part with her for her weight in gold."

"Ay, ay! women always say such things, cause they ha'nt no sort of calculation. Just show 'em how many watches, feathers, and trinkets, one's weight in gold would buy, and that alters the case, I reckon."

"I tell you, Haley, this must not be spoken of; I say no, and I mean no," said Shelby, decidedly.

"Well, you'll let me have the boy, though," said the trader; "you must own I've come down pretty handsomely for him."

"What on earth can you want with the child?" said Shelby.

"Why, I've got a friend that's going into this yer branch of the business—wants to buy up handsome boys to raise for the market. Fancy articles entirely—sell for waiters, and so on, to rich 'uns, that can pay for handsome 'uns. It sets off one of yer great places—a real handsome boy to open door, wait, and tend. They fetch a good sum; and this little devil is such a comical, musical concern, he's just the article!"

"I would rather not sell him," said Mr. Shelby, thoughtfully; "the fact is, sir, I'm a humane man, and I hate to take the boy from his mother, sir."

"O, you do?—La! yes—something of that ar natur. I understand, perfectly. It is mighty onpleasant getting on with women, sometimes, I al'ays hates these yer screechin,' screamin' times. They are mighty onpleasant; but, as I manages business, I generally avoids 'em, sir. Now, what if you get the girl off for a day, or a week, or so; then the thing's done quietly,—all over before she comes home. Your wife might get her some ear-rings, or a new gown, or some such truck, to make up with her."

"I'm afraid not."

"Lor bless ye, yes! These critters ain't like white folks, you know; they gets over things, only manage right. Now, they say," said Haley, assuming a candid and confidential air, "that this

kind o' trade is hardening to the feelings; but I never found it so. Fact is, I never could do things up the way some fellers manage the business. I've seen 'em as would pull a woman's child out of her arms, and set him up to sell, and she screechin' like mad all the time;—very bad policy—damages the article—makes 'em quite unfit for service sometimes. I knew a real handsome gal once, in Orleans, as was entirely ruined by this sort o' handling. The fellow that was trading for her didn't want her baby; and she was one of your real high sort, when her blood was up. I tell you, she squeezed up her child in her arms, and talked, and went on real awful. It kinder makes my blood run cold to think of 't; and when they carried off the child, and locked her up, she jest went ravin' mad, and died in a week. Clear waste, sir, of a thousand dollars, just for want of management,—there's where 't is. It's always best to do the humane thing, sir; that's been my experience." And the trader leaned back in his chair, and folded his arm, with an air of virtuous decision, apparently considering himself a second Wilberforce.

The subject appeared to interest the gentleman deeply; for while Mr. Shelby was thoughtfully peeling an orange, Haley broke out afresh, with becoming diffidence, but as if actually driven by the force of truth to say a few words more.

"It don't look well, now, for a feller to be praisin' himself; but I say it jest because it's the truth. I believe I'm reckoned to bring in about the finest droves of niggers that is brought in,—at least, I've been told so; if I have once, I reckon I have a hundred times,—all in good case,—fat and likely, and I lose as few as any man in the business. And I lays it all to my management, sir; and humanity, sir, I may say, is the great pillar of my management."

Mr. Shelby did not know what to say, and so he said, "Indeed!"

"Now, I've been laughed at for my notions, sir, and I've been talked to. They an't pop'lar, and they an't common; but I stuck to 'em, sir; I've stuck to 'em, and realized well on 'em; yes, sir, they have paid their passage, I may say," and the trader laughed at his joke.

There was something so piquant and original in these elucidations of humanity, that Mr. Shelby could not help laughing in company. Perhaps you laugh too, dear reader; but you know humanity comes out in a variety of strange forms now-a-days, and there is no end to the odd things that humane people will say and do.

Mr. Shelby's laugh encouraged the trader to proceed.

"It's strange, now, but I never could beat this into people's heads. Now, there was Tom Loker, my old partner, down in Natchez; he was a clever fellow, Tom was, only the very devil with niggers,—on principle 't was, you see, for a better hearted feller never broke bread; 't was his system, sir. I used to talk to Tom. 'Why, Tom,' I used to say, 'when your gals takes on and cry, what's the use o' crackin on 'em over the head, and knockin' on 'em round? It's ridiculous,' says I, 'and don't do no sort o' good. Why, I don't see no harm in their cryin',' says I; 'it's natur,' says I, 'and if natur can't blow off one way, it will another. Besides, Tom,' says I, 'it jest spiles your gals; they get sickly, and down in the mouth; and sometimes they gets ugly,—particular yallow gals do,—and it's the devil and all gettin' on 'em broke in. Now,' says I, 'why can't you kinder coax 'em up, and speak 'em fair? Depend on it, Tom, a little humanity, thrown in along, goes a heap further than all your jawin' and crackin'; and it pays better,' says I, 'depend on 't.' But Tom couldn't get the hang on 't; and he spiled so many for me, that I had to break off with him, though he was a good-hearted fellow, and as fair a business hand as is goin'."

"And do you find your ways of managing do the business better than Tom's?" said Mr. Shelby.

"Why, yes, sir, I may say so. You see, when I any ways can, I takes a leetle care about the onpleasant parts, like selling young uns and that,—get the gals out of the way—out of sight, out of mind, you know,—and when it's clean done, and can't be helped, they naturally gets used to it. 'Tan't, you know, as if it was white folks, that's brought up in the way of 'spectin' to keep their children and wives, and all that. Niggers, you know, that's fetched up properly, ha'n't no kind of 'spectations of no kind; so all these things comes easier."

"I'm afraid mine are not properly brought up, then," said Mr. Shelby.

"S'pose not; you Kentucky folks spile your niggers. You mean well by 'em, but 'tan't no real kindness, arter all. Now, a nigger, you see, what's got to be hacked and tumbled round the world, and sold to Tom, and Dick, and the Lord knows who, 'tan't no kindness to be givin' on him notions and expectations, and bringin' on him up too well, for the rough and tumble comes all the harder on him arter. Now, I venture to say, your niggers would be quite chop-fallen in a place where some of your plantation niggers would be singing and whooping like all possessed. Every man, you know, Mr. Shelby, naturally thinks well of his own ways; and I think I treat niggers just about as well as it's ever worth while to treat 'em."

"It's a happy thing to be satisfied," said Mr. Shelby, with a slight shrug, and some perceptible feelings of a disagreeable nature.

"Well," said Haley, after they had both silently picked their nuts for a season, "what do you say?"

"I'll think the matter over, and talk with my wife," said Mr. Shelby. "Meantime, Haley, if you want the matter carried on in the quiet way you speak of, you'd best not let your business in this neighborhood be known. It will get out among my boys, and it will not be a particularly quiet business getting away any of my fellows, if they know it, I'll promise you."

"O! certainly, by all means, mum! of course. But I'll tell you. I'm in a devil of a hurry, and shall want to know, as soon as possible, what I may depend on," said he, rising and putting on his overcoat.

"Well, call up this evening, between six and seven, and you shall have my answer," said Mr. Shelby, and the trader bowed himself out of the apartment.

"I'd like to have been able to kick the fellow down the steps," said he to himself, as he saw the door fairly closed, "with his impudent assurance; but he knows how much he has me at advantage. If anybody had ever said to me that I should sell Tom down south to one of those rascally traders, I should have said, 'Is thy servant a dog, that he should do this thing?' And now it must come, for aught I see. And Eliza's child, too! I know that I shall have some fuss with wife about that; and, for that matter, about Tom, too. So much for being in debt,—heigho! The fellow sees his advantage, and means to push it."

Perhaps the mildest form of the system of slavery is to be seen in the State of Kentucky. The general prevalence of agricultural pursuits of a quiet and gradual nature, not requiring those periodic seasons of hurry and pressure that are called for in the business of more southern districts, makes the task of the negro a more healthful and reasonable one; while the master, content with a more gradual style of acquisition, has not those temptations to hardheartedness which always overcome frail human nature when the prospect of sudden and rapid gain is weighed in the balance, with no heavier counterpoise than the interests of the helpless and unprotected.

Whoever visits some estates there, and witnesses the good-humored indulgence of some masters and mistresses, and the affectionate loyalty of some slaves, might be tempted to dream the oft-fabled poetic legend of a patriarchal institution, and all that; but over and above the scene there broods a portentous shadow—the shadow of law. So long as the law considers all these human beings, with beating hearts and living affections, only as so many things belonging to a master,—so long as the failure, or misfortune, or imprudence, or death of the kindest owner, may cause them any day to exchange a life of kind protection and indulgence for one of hopeless misery and toil,—so long it is impossible to make anything beautiful or desirable in the best regulated administration of slavery.

Mr. Shelby was a fair average kind of man, good-natured and kindly, and disposed to easy indulgence of those around him, and there had never been a lack of anything which might contribute to the physical comfort of the negroes on his estate. He had, however, speculated largely and quite loosely; had involved himself deeply, and his notes to a large amount had come into the hands of Haley; and this small piece of information is the key to the preceding conversation.

Now, it had so happened that, in approaching the door, Eliza had caught enough of the conversation to know that a trader was making offers to her master for somebody.

She would gladly have stopped at the door to listen, as she came out; but her mistress just then calling, she was obliged to hasten away.

Still she thought she heard the trader make an offer for her boy;—could she be mistaken? Her heart swelled and throbbed, and she involuntarily strained him so tight that the little fellow looked up into her face in astonishment.

"Eliza, girl, what ails you today?" said her mistress, when Eliza had upset the wash-pitcher, knocked down the workstand, and finally was abstractedly offering her mistress a long nightgown in place of the silk dress she had ordered her to bring from the wardrobe.

Eliza started. "O, missis!" she said, raising her eyes; then, bursting into tears, she sat down in a chair, and began sobbing.

"Why, Eliza child, what ails you?" said her mistress.

"O! missis, missis," said Eliza, "there's been a trader talking with master in the parlor! I heard him."

"Well, silly child, suppose there has."

"O, missis, do you suppose mas'r would sell my Harry?" And the poor creature threw herself into a chair, and sobbed convulsively.

"Sell him! No, you foolish girl! You know your master never deals with those southern traders, and never means to sell any of his servants, as long as they behave well. Why, you silly child, who do you think would want to buy your Harry? Do you think all the world are set on him as you are, you goosie? Come, cheer up, and hook my dress. There now, put my back hair up in that pretty braid you learnt the other day, and don't go listening at doors any more."

"Well, but, missis, you never would give your consent—to—to—"

"Nonsense, child! to be sure, I shouldn't. What do you talk so for? I would as soon have one of my own children sold. But really, Eliza, you are getting altogether too proud of that little fellow. A man can't put his nose into the door, but you think he must be coming to buy him."

Reassured by her mistress' confident tone, Eliza proceeded nimbly and adroitly with her toilet, laughing at her own fears, as she proceeded.

Mrs. Shelby was a woman of high class, both intellectually and morally. To that natural magnanimity and generosity of mind which one often marks as characteristic of the women of Kentucky, she added high moral and religious sensibility and principle, carried out with great energy and ability into practical results. Her husband, who made no professions to any particular religious character, nevertheless revered and respected the consistency of hers, and stood, perhaps, a little in awe of her opinion. Certain it was that he gave her unlimited scope in all her benevolent efforts for the comfort, instruction, and improvement of her servants, though he never took any decided part in them himself. In fact, if not exactly a believer in the doctrine of the efficiency of the extra good works of saints, he really seemed somehow or other to fancy that his wife had piety and benevolence enough for two—to indulge a shadowy expectation of getting into heaven through her superabundance of qualities to which he made no particular pretension.

The heaviest load on his mind, after his conversation with the trader, lay in the foreseen necessity of breaking to his wife the arrangement contemplated,—meeting the importunities and opposition which he knew he should have reason to encounter.

Mrs. Shelby, being entirely ignorant of her husband's embarrassments, and knowing only the general kindness of his temper, had been quite sincere in the entire incredulity with which she had met Eliza's suspicions. In fact, she dismissed the matter from her mind, without a second thought; and being occupied in preparations for an evening visit, it passed out of her thoughts entirely.

Chapter II

The Mother

Eliza had been brought up by her mistress, from girlhood, as a petted and indulged favorite.

The traveller in the south must often have remarked that peculiar air of refinement, that softness of voice and manner, which seems in many cases to be a particular gift to the quadroon and mulatto women. These natural graces in the quadroon are often united with beauty of the most dazzling kind, and in almost every case with a personal appearance prepossessing and agreeable. Eliza, such as we have described her, is not a fancy sketch, but taken from remembrance, as we saw her, years ago, in Kentucky. Safe under the protecting care of her mistress, Eliza had reached maturity without those temptations which make beauty so fatal an inheritance to a slave. She had been married to a bright and talented young mulatto man, who was a slave on a neighboring estate, and bore the name of George Harris.

This young man had been hired out by his master to work in a bagging factory, where his adroitness and ingenuity caused him to be considered the first hand in the place. He had invented a machine for the cleaning of the hemp, which, considering the education and circumstances of the inventor, displayed quite as much mechanical genius as Whitney's cotton-gin.*

* A machine of this description was really the invention of a young colored man in Kentucky. [Mrs. Stowe's note.]

He was possessed of a handsome person and pleasing manners, and was a general favorite in the factory. Nevertheless, as this young man was in the eye of the law not a man, but a thing, all these superior qualifications were subject to the control of a vulgar, narrow-minded, tyrannical master. This same gentleman, having heard of the fame of George's invention, took a ride over to the factory, to see what this intelligent chattel had been about. He was received with great enthusiasm by the employer, who congratulated him on possessing so valuable a slave.

He was waited upon over the factory, shown the machinery by George, who, in high spirits, talked so fluently, held himself so erect, looked so handsome and manly, that his master began to feel an uneasy consciousness of inferiority. What business had his slave to be marching round the country, inventing machines, and holding up his head among gentlemen? He'd soon put a stop to it. He'd take him back, and put him to hoeing and digging, and "see if he'd step about so smart." Accordingly, the manufacturer and all hands concerned were astounded when he suddenly demanded George's wages, and announced his intention of taking him home.

"But, Mr. Harris," remonstrated the manufacturer, "isn't this rather sudden?"

"What if it is?—isn't the man mine?"

"We would be willing, sir, to increase the rate of compensation."

"No object at all, sir. I don't need to hire any of my hands out, unless I've a mind to."

"But, sir, he seems peculiarly adapted to this business."

"Dare say he may be; never was much adapted to anything that I set him about, I'll be bound."

"But only think of his inventing this machine," interposed one of the workmen, rather unluckily.

"O yes! a machine for saving work, is it? He'd invent that, I'll be bound; let a nigger alone for that, any time. They are all labor-saving machines themselves, every one of 'em. No, he shall tramp!"

George had stood like one transfixed, at hearing his doom thus suddenly pronounced by a power that he knew was irresistible. He folded his arms, tightly pressed in his lips, but a whole volcano of bitter feelings burned in his bosom, and sent streams of fire through his veins. He breathed short, and his large dark eyes flashed like live coals; and he might have broken out into some dangerous ebullition, had not the kindly manufacturer touched him on the arm, and said, in a low tone,

"Give way, George; go with him for the present. We'll try to help you, yet."

The tyrant observed the whisper, and conjectured its import, though he could not hear what was said; and he inwardly strengthened himself in his determination to keep the power he possessed over his victim.

George was taken home, and put to the meanest drudgery of the farm. He had been able to repress every disrespectful word; but the flashing eye, the gloomy and troubled brow, were part of a natural language that could not be repressed,—indubitable signs, which showed too plainly that the man could not become a thing.

It was during the happy period of his employment in the factory that George had seen and married his wife. During that period,—being much trusted and favored by his employer,—he had free liberty to come and go at discretion. The marriage was highly approved of by Mrs. Shelby, who, with a little womanly complacency in match-making, felt pleased to unite her handsome favorite with one of her own class who seemed in every way suited to her; and so they were married in her mistress' great parlor, and her mistress herself adorned the bride's beautiful hair with orange-blossoms, and threw over it the bridal veil, which certainly could scarce have rested on a fairer head; and there was no lack of white gloves, and cake and wine,—of admiring guests to praise the bride's beauty, and her mistress' indulgence and liberality. For a year or two Eliza saw her husband frequently, and there was nothing to interrupt their happiness, except the loss of two infant children, to whom she was passionately attached, and whom she mourned with a grief so intense as to call for gentle remonstrance from her mistress, who sought, with maternal anxiety, to direct her naturally passionate feelings within the bounds of reason and religion.

After the birth of little Harry, however, she had gradually become tranquillized and settled; and every bleeding tie and throbbing nerve, once more entwined with that little life, seemed to

become sound and healthful, and Eliza was a happy woman up to the time that her husband was rudely torn from his kind employer, and brought under the iron sway of his legal owner.

The manufacturer, true to his word, visited Mr. Harris a week or two after George had been taken away, when, as he hoped, the heat of the occasion had passed away, and tried every possible inducement to lead him to restore him to his former employment.

"You needn't trouble yourself to talk any longer," said he, doggedly; "I know my own business, sir."

"I did not presume to interfere with it, sir. I only thought that you might think it for your interest to let your man to us on the terms proposed."

"O, I understand the matter well enough. I saw your winking and whispering, the day I took him out of the factory; but you don't come it over me that way. It's a free country, sir; the man's mine, and I do what I please with him,—that's it!"

And so fell George's last hope;—nothing before him but a life of toil and drudgery, rendered more bitter by every little smarting vexation and indignity which tyrannical ingenuity could devise.

A very humane jurist once said, The worst use you can put a man to is to hang him. No; there is another use that a man can be put to that is WORSE!

Chapter III

The Husband and Father

Mrs. Shelby had gone on her visit, and Eliza stood in the verandah, rather dejectedly looking after the retreating carriage, when a hand was laid on her shoulder. She turned, and a bright smile lighted up her fine eyes.

"George, is it you? How you frightened me! Well; I am so glad you 's come! Missis is gone to spend the afternoon; so come into my little room, and we'll have the time all to ourselves."

Saying this, she drew him into a neat little apartment opening on the verandah, where she generally sat at her sewing, within call of her mistress.

"How glad I am!—why don't you smile?—and look at Harry—how he grows." The boy stood shyly regarding his father through his curls, holding close to the skirts of his mother's dress. "Isn't he beautiful?" said Eliza, lifting his long curls and kissing him.

"I wish he'd never been born!" said George, bitterly. "I wish I'd never been born myself!"

Surprised and frightened, Eliza sat down, leaned her head on her husband's shoulder, and burst into tears.

"There now, Eliza, it's too bad for me to make you feel so, poor girl!" said he, fondly; "it's too bad: O, how I wish you never had seen me—you might have been happy!"

"George! George! how can you talk so? What dreadful thing has happened, or is going to happen? I'm sure we've been very happy, till lately."

"So we have, dear," said George. Then drawing his child on his knee, he gazed intently on his glorious dark eyes, and passed his hands through his long curls.

"Just like you, Eliza; and you are the handsomest woman I ever saw, and the best one I ever wish to see; but, oh, I wish I'd never seen you, nor you me!"

"O, George, how can you!"

"Yes, Eliza, it's all misery, misery, misery! My life is bitter as wormwood; the very life is burning out of me. I'm a poor, miserable, forlorn drudge; I shall only drag you down with me, that's all. What's the use of our trying to do anything, trying to know anything, trying to be anything? What's the use of living? I wish I was dead!"

"O, now, dear George, that is really wicked! I know how you feel about losing your place in the factory, and you have a hard master; but pray be patient, and perhaps something—"

"Patient!" said he, interrupting her; "haven't I been patient? Did I say a word when he came and took me away, for no earthly reason, from the place where everybody was kind to me? I'd paid him truly every cent of my earnings,—and they all say I worked well."

"Well, it is dreadful," said Eliza; "but, after all, he is your master, you know."

"My master! and who made him my master? That's what I think of—what right has he to me? I'm a man as much as he is. I'm a better man than he is. I know more about business than he does; I am a better manager than he is; I can read better than he can; I can write a better hand,—and I've learned it all myself, and no thanks to him,—I've learned it in spite of him; and now what right has he to make a dray-horse of me?—to take me from things I can do, and do better than he can, and put me to work that any horse can do? He tries to do it; he says he'll bring me down and humble me, and he puts me to just the hardest, meanest and dirtiest work, on purpose!"

"O, George! George! you frighten me! Why, I never heard you talk so; I'm afraid you'll do something dreadful. I don't wonder at your feelings, at all; but oh, do be careful—do, do—for my sake—for Harry's!"

"I have been careful, and I have been patient, but it's growing worse and worse; flesh and blood can't bear it any longer;—every chance he can get to insult and torment me, he takes. I thought I could do my work well, and keep on quiet, and have some time to read and learn out of work hours; but the more he see I can do, the more he loads on. He says that though I don't say anything, he sees I've got the devil in me, and he means to bring it out; and one of these days it will come out in a way that he won't like, or I'm mistaken!"

"O dear! what shall we do?" said Eliza, mournfully.

"It was only yesterday," said George, "as I was busy loading stones into a cart, that young Mas'r Tom stood there, slashing his whip so near the horse that the creature was frightened. I asked him to stop, as pleasant as I could,—he just kept right on. I begged him again, and then he turned on me, and began striking me. I held his hand, and then he screamed and kicked and ran to his father, and told him that I was fighting him. He came in a rage, and said he'd teach me who was my master; and he tied me to a tree, and cut switches for young master, and told him that he might whip me till he was tired;—and he did do it! If I don't make him remember it, some time!" and the brow of the young man grew dark, and his eyes burned with an expression that made his young wife tremble. "Who made this man my master? That's what I want to know!" he said.

"Well," said Eliza, mournfully, "I always thought that I must obey my master and mistress, or I couldn't be a Christian."

"There is some sense in it, in your case; they have brought you up like a child, fed you, clothed you, indulged you, and taught you, so that you have a good education; that is some reason why they should claim you. But I have been kicked and cuffed and sworn at, and at the best only let alone; and what do I owe? I've paid for all my keeping a hundred times over. I won't bear it. No, I won't!" he said, clenching his hand with a fierce frown.

Eliza trembled, and was silent. She had never seen her husband in this mood before; and her gentle system of ethics seemed to bend like a reed in the surges of such passions.

"You know poor little Carlo, that you gave me," added George; "the creature has been about all the comfort that I've had. He has slept with me nights, and followed me around days, and kind o' looked at me as if he understood how I felt. Well, the other day I was just feeding him with a few old scraps I picked up by the kitchen door, and Mas'r came along, and said I was feeding him up at his expense, and that he couldn't afford to have every nigger keeping his dog, and ordered me to tie a stone to his neck and throw him in the pond."

"O, George, you didn't do it!"

"Do it? not I!—but he did. Mas'r and Tom pelted the poor drowning creature with stones. Poor thing! he looked at me so mournful, as if he wondered why I didn't save him. I had to take a flogging because I wouldn't do it myself. I don't care. Mas'r will find out that I'm one that whipping won't tame. My day will come yet, if he don't look out."

"What are you going to do? O, George, don't do anything wicked; if you only trust in God, and try to do right, he'll deliver you."

"I an't a Christian like you, Eliza; my heart's full of bitterness; I can't trust in God. Why does he let things be so?"

"O, George, we must have faith. Mistress says that when all things go wrong to us, we must believe that God is doing the very best."

"That's easy to say for people that are sitting on their sofas and riding in their carriages; but let 'em be where I am, I guess it would come some harder. I wish I could be good; but my heart

burns, and can't be reconciled, anyhow. You couldn't in my place,—you can't now, if I tell you all I've got to say. You don't know the whole yet."

"What can be coming now?"

"Well, lately Mas'r has been saying that he was a fool to let me marry off the place; that he hates Mr. Shelby and all his tribe, because they are proud, and hold their heads up above him, and that I've got proud notions from you; and he says he won't let me come here any more, and that I shall take a wife and settle down on his place. At first he only scolded and grumbled these things; but yesterday he told me that I should take Mina for a wife, and settle down in a cabin with her, or he would sell me down river."

"Why—but you were married to me, by the minister, as much as if you'd been a white man!" said Eliza, simply.

"Don't you know a slave can't be married? There is no law in this country for that; I can't hold you for my wife, if he chooses to part us. That's why I wish I'd never seen you,—why I wish I'd never been born; it would have been better for us both,—it would have been better for this poor child if he had never been born. All this may happen to him yet!"

"O, but master is so kind!"

"Yes, but who knows?—he may die—and then he may be sold to nobody knows who. What pleasure is it that he is handsome, and smart, and bright? I tell you, Eliza, that a sword will pierce through your soul for every good and pleasant thing your child is or has; it will make him worth too much for you to keep."

The words smote heavily on Eliza's heart; the vision of the trader came before her eyes, and, as if some one had struck her a deadly blow, she turned pale and gasped for breath. She looked nervously out on the verandah, where the boy, tired of the grave conversation, had retired, and where he was riding triumphantly up and down on Mr. Shelby's walking-stick. She would have spoken to tell her husband her fears, but checked herself.

"No, no,—he has enough to bear, poor fellow!" she thought. "No, I won't tell him; besides, it an't true; Missis never deceives us."

"So, Eliza, my girl," said the husband, mournfully, "bear up, now; and good-by, for I'm going."

"Going, George! Going where?"

"To Canada," said he, straightening himself up; "and when I'm there, I'll buy you; that's all the hope that's left us. You have a kind master, that won't refuse to sell you. I'll buy you and the boy;—God helping me, I will!"

"O, dreadful! if you should be taken?"

"I won't be taken, Eliza; I'll die first! I'll be free, or I'll die!"

"You won't kill yourself!"

"No need of that. They will kill me, fast enough; they never will get me down the river alive!"

"O, George, for my sake, do be careful! Don't do anything wicked; don't lay hands on yourself, or anybody else! You are tempted too much—too much; but don't—go you must—but go carefully, prudently; pray God to help you."

"Well, then, Eliza, hear my plan. Mas'r took it into his head to send me right by here, with a note to Mr. Symmes, that lives a mile past. I believe he expected I should come here to tell you what I have. It would please him, if he thought it would aggravate 'Shelby's folks,' as he calls 'em. I'm going home quite resigned, you understand, as if all was over. I've got some preparations made,—and there are those that will help me; and, in the course of a week or so, I shall be among the missing, some day. Pray for me, Eliza; perhaps the good Lord will hear you."

"O, pray yourself, George, and go trusting in him; then you won't do anything wicked."

"Well, now, good-by," said George, holding Eliza's hands, and gazing into her eyes, without moving. They stood silent; then there were last words, and sobs, and bitter weeping,—such parting as those may make whose hope to meet again is as the spider's web,—and the husband and wife were parted.

Chapter IV

An Evening in Uncle Tom's Cabin

The cabin of Uncle Tom was a small log building, close adjoining to "the house," as the negro par excellence designates his master's dwelling. In front it had a neat garden-patch, where, every summer, strawberries, raspberries, and a variety of fruits and vegetables, flourished under careful tending. The whole front of it was covered by a large scarlet bignonia and a native multiflora rose, which, entwisting and interlacing, left scarce a vestige of the rough logs to be seen. Here, also, in summer, various brilliant annuals, such as marigolds, petunias, four-o'clocks, found an indulgent corner in which to unfold their splendors, and were the delight and pride of Aunt Chloe's heart.

Let us enter the dwelling. The evening meal at the house is over, and Aunt Chloe, who presided over its preparation as head cook, has left to inferior officers in the kitchen the business of clearing away and washing dishes, and come out into her own snug territories, to "get her ole man's supper"; therefore, doubt not that it is her you see by the fire, presiding with anxious interest over certain frizzling items in a stew-pan, and anon with grave consideration lifting the cover of a bake-kettle, from whence steam forth indubitable intimations of "something good." A round, black, shining face is hers, so glossy as to suggest the idea that she might have been washed over with white of eggs, like one of her own tea rusks. Her whole plump countenance beams with satisfaction and contentment from under her well-starched checked turban, bearing on it, however, if we must confess it, a little of that tinge of self-consciousness which becomes the first cook of the neighborhood, as Aunt Chloe was universally held and acknowledged to be.

A cook she certainly was, in the very bone and centre of her soul. Not a chicken or turkey or duck in the barn-yard but looked grave when they saw her approaching, and seemed evidently to be reflecting on their latter end; and certain it was that she was always meditating on trussing, stuffing and roasting, to a degree that was calculated to inspire terror in any reflecting fowl living. Her corn-cake, in all its varieties of hoe-cake, dodgers, muffins, and other species too numerous to mention, was a sublime mystery to all less practised compounders; and she would shake her fat sides with honest pride and merriment, as she

would narrate the fruitless efforts that one and another of her compeers had made to attain to her elevation.

The arrival of company at the house, the arranging of dinners and suppers "in style," awoke all the energies of her soul; and no sight was more welcome to her than a pile of travelling trunks launched on the verandah, for then she foresaw fresh efforts and fresh triumphs.

Just at present, however, Aunt Chloe is looking into the bake-pan; in which congenial operation we shall leave her till we finish our picture of the cottage.

In one corner of it stood a bed, covered neatly with a snowy spread; and by the side of it was a piece of carpeting, of some considerable size. On this piece of carpeting Aunt Chloe took her stand, as being decidedly in the upper walks of life; and it and the bed by which it lay, and the whole corner, in fact, were treated with distinguished consideration, and made, so far as possible, sacred from the marauding inroads and desecrations of little folks. In fact, that corner was the drawing-room of the establishment. In the other corner was a bed of much humbler pretensions, and evidently designed for use. The wall over the fireplace was adorned with some very brilliant scriptural prints, and a portrait of General Washington, drawn and colored in a manner which would certainly have astonished that hero, if ever he happened to meet with its like.

On a rough bench in the corner, a couple of woolly-headed boys, with glistening black eyes and fat shining cheeks, were busy in superintending the first walking operations of the baby, which, as is usually the case, consisted in getting up on its feet, balancing a moment, and then tumbling down,—each successive failure being violently cheered, as something decidedly clever.

A table, somewhat rheumatic in its limbs, was drawn out in front of the fire, and covered with a cloth, displaying cups and saucers of a decidedly brilliant pattern, with other symptoms of an approaching meal. At this table was seated Uncle Tom, Mr. Shelby's best hand, who, as he is to be the hero of our story, we must daguerreotype for our readers. He was a large, broad-chested, powerfully-made man, of a full glossy black, and a face whose truly African features were characterized by an expression of grave and steady good sense, united with much kindness and benevolence. There was something about his whole air self-respecting and dignified, yet united with a confiding and humble simplicity.

He was very busily intent at this moment on a slate lying before him, on which he was carefully and slowly endeavoring to accomplish a copy of some letters, in which operation he was overlooked by young Mas'r George, a smart, bright boy of thirteen, who appeared fully to realize the dignity of his position as instructor.

"Not that way, Uncle Tom,—not that way," said he, briskly, as Uncle Tom laboriously brought up the tail of his g the wrong side out; "that makes a q, you see."

"La sakes, now, does it?" said Uncle Tom, looking with a respectful, admiring air, as his young teacher flourishingly scrawled q's and g's innumerable for his edification; and then, taking the pencil in his big, heavy fingers, he patiently recommenced.

"How easy white folks al'us does things!" said Aunt Chloe, pausing while she was greasing a griddle with a scrap of bacon on her fork, and regarding young Master George with pride. "The way he can write, now! and read, too! and then to come out here evenings and read his lessons to us,—it's mighty interestin'!"

"But, Aunt Chloe, I'm getting mighty hungry," said George. "Isn't that cake in the skillet almost done?"

"Mose done, Mas'r George," said Aunt Chloe, lifting the lid and peeping in,—"browning beautiful—a real lovely brown. Ah! let me alone for dat. Missis let Sally try to make some cake, t' other day, jes to larn her, she said. 'O, go way, Missis,' said I; 'it really hurts my feelin's, now, to see good vittles spilt dat ar way! Cake ris all to one side—no shape at all; no more than my shoe; go way!"

And with this final expression of contempt for Sally's greenness, Aunt Chloe whipped the cover off the bake-kettle, and disclosed to view a neatly-baked pound-cake, of which no city confectioner need to have been ashamed. This being evidently the central point of the entertainment, Aunt Chloe began now to bustle about earnestly in the supper department.

"Here you, Mose and Pete! get out de way, you niggers! Get away, Mericky, honey,—mammy'll give her baby some fin, by and by. Now, Mas'r George, you jest take off dem books, and set down now with my old man, and I'll take up de sausages, and have de first griddle full of cakes on your plates in less dan no time."

"They wanted me to come to supper in the house," said George; "but I knew what was what too well for that, Aunt Chloe."

"So you did—so you did, honey," said Aunt Chloe, heaping the smoking batter-cakes on his plate; "you know'd your old aunty'd keep the best for you. O, let you alone for dat! Go way!" And, with that, aunty gave George a nudge with her finger, designed to be immensely facetious, and turned again to her griddle with great briskness.

"Now for the cake," said Mas'r George, when the activity of the griddle department had somewhat subsided; and, with that, the youngster flourished a large knife over the article in question.

"La bless you, Mas'r George!" said Aunt Chloe, with earnestness, catching his arm, "you wouldn't be for cuttin' it wid dat ar great heavy knife! Smash all down—spile all de pretty rise of it. Here, I've got a thin old knife, I keeps sharp a purpose. Dar now, see! comes apart light as a feather! Now eat away—you won't get anything to beat dat ar."

"Tom Lincon says," said George, speaking with his mouth full, "that their Jinny is a better cook than you."

"Dem Lincons an't much count, no way!" said Aunt Chloe, contemptuously; "I mean, set along side our folks. They 's 'spectable folks enough in a kinder plain way; but, as to gettin' up anything in style, they don't begin to have a notion on 't. Set Mas'r Lincon, now, alongside Mas'r Shelby! Good Lor! and Missis Lincon,—can she kinder sweep it into a room like my missis,—so kinder splendid, yer know! O, go way! don't tell me nothin' of dem Lincons!"—and Aunt Chloe tossed her head as one who hoped she did know something of the world.

"Well, though, I've heard you say," said George, "that Jinny was a pretty fair cook."

"So I did," said Aunt Chloe,—"I may say dat. Good, plain, common cookin', Jinny'll do;—make a good pone o' bread,—bile her taters far,—her corn cakes isn't extra, not extra now, Jinny's corn cakes isn't, but then they's far,—but, Lor, come to de higher branches, and what can she do? Why, she makes pies—sartin she does; but what kinder crust? Can she make your real flecky paste, as melts in your mouth, and lies all up like a puff? Now, I went over thar when Miss Mary was gwine to be married, and Jinny she jest showed me de weddin' pies. Jinny and I is good friends, ye know. I never said nothin'; but go 'long, Mas'r George! Why, I

shouldn't sleep a wink for a week, if I had a batch of pies like dem ar. Why, dey wan't no 'count 't all."

"I suppose Jinny thought they were ever so nice," said George.

"Thought so!—didn't she? Thar she was, showing em, as innocent—ye see, it's jest here, Jinny don't know. Lor, the family an't nothing! She can't be spected to know! 'Ta'nt no fault o' hem. Ah, Mas'r George, you doesn't know half 'your privileges in yer family and bringin' up!" Here Aunt Chloe sighed, and rolled up her eyes with emotion.

"I'm sure, Aunt Chloe, I understand I my pie and pudding privileges," said George. "Ask Tom Lincon if I don't crow over him, every time I meet him."

Aunt Chloe sat back in her chair, and indulged in a hearty guffaw of laughter, at this witticism of young Mas'r's, laughing till the tears rolled down her black, shining cheeks, and varying the exercise with playfully slapping and poking Mas'r Georgey, and telling him to go way, and that he was a case—that he was fit to kill her, and that he sartin would kill her, one of these days; and, between each of these sanguinary predictions, going off into a laugh, each longer and stronger than the other, till George really began to think that he was a very dangerously witty fellow, and that it became him to be careful how he talked "as funny as he could."

"And so ye telled Tom, did ye? O, Lor! what young uns will be up ter! Ye crowed over Tom? O, Lor! Mas'r George, if ye wouldn't make a hornbug laugh!"

"Yes," said George, "I says to him, 'Tom, you ought to see some of Aunt Chloe's pies; they're the right sort,' says I."

"Pity, now, Tom couldn't," said Aunt Chloe, on whose benevolent heart the idea of Tom's benighted condition seemed to make a strong impression. "Ye oughter just ask him here to dinner, some o' these times, Mas'r George," she added; "it would look quite pretty of ye. Ye know, Mas'r George, ye oughtenter feel 'bove nobody, on 'count yer privileges, 'cause all our privileges is gi'n to us; we ought al'ays to 'member that," said Aunt Chloe, looking quite serious.

"Well, I mean to ask Tom here, some day next week," said George; "and you do your prettiest, Aunt Chloe, and we'll make him stare. Won't we make him eat so he won't get over it for a fortnight?"

"Yes, yes—sartin," said Aunt Chloe, delighted "you'll see. Lor! to think of some of our dinners! Yer mind dat ar great chicken pie I made when we guv de dinner to General Knox? I and Missis, we come pretty near quarrelling about dat ar crust. What does get into ladies sometimes, I don't know; but, sometimes, when a body has de heaviest kind o' 'sponsibility on 'em, as ye may say, and is all kinder 'seris' and taken up, dey takes dat ar time to be hangin' round and kinder interferin'! Now, Missis, she wanted me to do dis way, and she wanted me to do dat way; and, finally, I got kinder sarcy, and, says I, 'Now, Missis, do jist look at dem beautiful white hands o' yourn with long fingers, and all a sparkling with rings, like my white lilies when de dew 's on 'em; and look at my great black stumpin hands. Now, don't ye think dat de Lord must have meant me to make de pie-crust, and you to stay in de parlor? Dar! I was jist so sarcy, Mas'r George."

"And what did mother say?" said George.

"Say?—why, she kinder larfed in her eyes—dem great handsome eyes o' hern; and, says she, 'Well, Aunt Chloe, I think you are about in the right on 't,' says she; and she went off in de parlor. She oughter cracked me over de head for bein' so sarcy; but dar's whar 't is—I can't do nothin' with ladies in de kitchen!"

"Well, you made out well with that dinner,—I remember everybody said so," said George.

"Didn't I? And wan't I behind de dinin'-room door dat bery day? and didn't I see de General pass his plate three times for some more dat bery pie?—and, says he, 'You must have an uncommon cook, Mrs. Shelby.' Lor! I was fit to split myself.

"And de General, he knows what cookin' is," said Aunt Chloe, drawing herself up with an air. "Bery nice man, de General! He comes of one of de bery fustest families in Old Virginny! He knows what's what, now, as well as I do—de General. Ye see, there's pints in all pies, Mas'r George; but tan't everybody knows what they is, or as orter be. But the General, he knows; I knew by his 'marks he made. Yes, he knows what de pints is!"

By this time, Master George had arrived at that pass to which even a boy can come (under uncommon circumstances, when he really could not eat another morsel), and, therefore, he was at leisure to notice the pile of woolly heads and glistening eyes which were regarding their operations hungrily from the opposite corner.

"Here, you Mose, Pete," he said, breaking off liberal bits, and throwing it at them; "you want some, don't you? Come, Aunt Chloe, bake them some cakes."

And George and Tom moved to a comfortable seat in the chimney-corner, while Aunte Chloe, after baking a goodly pile of cakes, took her baby on her lap, and began alternately filling its mouth and her own, and distributing to Mose and Pete, who seemed rather to prefer eating theirs as they rolled about on the floor under the table, tickling each other, and occasionally pulling the baby's toes.

"O! go long, will ye?" said the mother, giving now and then a kick, in a kind of general way, under the table, when the movement became too obstreperous. "Can't ye be decent when white folks comes to see ye? Stop dat ar, now, will ye? Better mind yerselves, or I'll take ye down a button-hole lower, when Mas'r George is gone!"

What meaning was couched under this terrible threat, it is difficult to say; but certain it is that its awful indistinctness seemed to produce very little impression on the young sinners addressed.

"La, now!" said Uncle Tom, "they are so full of tickle all the while, they can't behave theirselves."

Here the boys emerged from under the table, and, with hands and faces well plastered with molasses, began a vigorous kissing of the baby.

"Get along wid ye!" said the mother, pushing away their woolly heads. "Ye'll all stick together, and never get clar, if ye do dat fashion. Go long to de spring and wash yerselves!" she said, seconding her exhortations by a slap, which resounded very formidably, but which seemed only to knock out so much more laugh from the young ones, as they tumbled precipitately over each other out of doors, where they fairly screamed with merriment.

"Did ye ever see such aggravating young uns?" said Aunt Chloe, rather complacently, as, producing an old towel, kept for such emergencies, she poured a little water out of the cracked tea-pot on it, and began rubbing off the molasses from the baby's face and hands; and, having polished her till she shone, she set her down in Tom's lap, while she busied herself in clearing away supper. The baby employed the intervals in pulling Tom's nose, scratching his face, and burying her fat hands in his woolly hair, which last operation seemed to afford her special content.

"Aint she a peart young un?" said Tom, holding her from him to take a full-length view; then, getting up, he set her on his broad shoulder, and began capering and dancing with her, while Mas'r George snapped at her with his pocket-handkerchief, and Mose and Pete, now returned again, roared after her like bears, till Aunt Chloe declared that they "fairly took her head off" with their noise. As, according to her own statement, this surgical operation was a matter of daily occurrence in the cabin, the declaration no whit abated the merriment, till every one had roared and tumbled and danced themselves down to a state of composure.

"Well, now, I hopes you're done," said Aunt Chloe, who had been busy in pulling out a rude box of a trundle-bed; "and now, you Mose and you Pete, get into thar; for we's goin' to have the meetin'."

"O mother, we don't wanter. We wants to sit up to meetin',—meetin's is so curis. We likes 'em."

"La, Aunt Chloe, shove it under, and let 'em sit up," said Mas'r George, decisively, giving a push to the rude machine.

Aunt Chloe, having thus saved appearances, seemed highly delighted to push the thing under, saying, as she did so, "Well, mebbe 't will do 'em some good."

The house now resolved itself into a committee of the whole, to consider the accommodations and arrangements for the meeting.

"What we's to do for cheers, now, I declar I don't know," said Aunt Chloe. As the meeting had been held at Uncle Tom's weekly, for an indefinite length of time, without any more "cheers," there seemed some encouragement to hope that a way would be discovered at present.

"Old Uncle Peter sung both de legs out of dat oldest cheer, last week," suggested Mose.

"You go long! I'll boun' you pulled 'em out; some o' your shines," said Aunt Chloe.

"Well, it'll stand, if it only keeps jam up agin de wall!" said Mose.

"Den Uncle Peter mus'n't sit in it, cause he al'ays hitches when he gets a singing. He hitched pretty nigh across de room, t' other night," said Pete.

"Good Lor! get him in it, then," said Mose, "and den he'd begin, 'Come saints—and sinners, hear me tell,' and den down he'd go,"—and Mose imitated precisely the nasal tones of the old man, tumbling on the floor, to illustrate the supposed catastrophe.

"Come now, be decent, can't ye?" said Aunt Chloe; "an't yer shamed?"

Mas'r George, however, joined the offender in the laugh, and declared decidedly that Mose was a "buster." So the maternal admonition seemed rather to fail of effect.

"Well, ole man," said Aunt Chloe, "you'll have to tote in them ar bar'ls."

"Mother's bar'ls is like dat ar widder's, Mas'r George was reading 'bout, in de good book,—dey never fails," said Mose, aside to Peter.

"I'm sure one on 'em caved in last week," said Pete, "and let 'em all down in de middle of de singin'; dat ar was failin', warnt it?"

During this aside between Mose and Pete, two empty casks had been rolled into the cabin, and being secured from rolling, by stones on each side, boards were laid across them, which arrangement, together with the turning down of certain tubs and pails, and the disposing of the rickety chairs, at last completed the preparation.

"Mas'r George is such a beautiful reader, now, I know he'll stay to read for us," said Aunt Chloe; "'pears like 't will be so much more interestin'."

George very readily consented, for your boy is always ready for anything that makes him of importance.

The room was soon filled with a motley assemblage, from the old gray-headed patriarch of eighty, to the young girl and lad of fifteen. A little harmless gossip ensued on various themes, such as where old Aunt Sally got her new red headkerchief, and how "Missis was a going to give Lizzy that spotted muslin gown, when she'd got her new berage made up;" and how Mas'r Shelby was thinking of buying a new sorrel colt, that was going to prove an addition to the glories of the place. A few of the worshippers belonged to families hard by, who had got permission to attend, and who brought in various choice scraps of information, about the sayings and doings at the house and on the place, which circulated as freely as the same sort of small change does in higher circles.

After a while the singing commenced, to the evident delight of all present. Not even all the disadvantage of nasal intonation could prevent the effect of the naturally fine voices, in airs at once wild and spirited. The words were sometimes the well-known and common hymns sung in the churches about, and sometimes of a wilder, more indefinite character, picked up at camp-meetings.

The chorus of one of them, which ran as follows, was sung with great energy and unction:

"Die on the field of battle,
Die on the field of battle,
Glory in my soul."

Another special favorite had oft repeated the words—

"O, I'm going to glory,—won't you come along with me?
Don't you see the angels beck'ning, and a calling me away?
Don't you see the golden city and the everlasting day?"

There were others, which made incessant mention of "Jordan's banks," and "Canaan's fields," and the "New Jerusalem;" for the negro mind, impassioned and imaginative, always attaches itself to hymns and expressions of a vivid and pictorial nature; and, as they sung, some laughed, and some cried, and some clapped hands, or shook hands rejoicingly with each other, as if they had fairly gained the other side of the river.

Various exhortations, or relations of experience, followed, and intermingled with the singing. One old gray-headed woman, long past work, but much revered as a sort of chronicle of the

past, rose, and leaning on her staff, said—"Well, chil'en! Well, I'm mighty glad to hear ye all and see ye all once more, 'cause I don't know when I'll be gone to glory; but I've done got ready, chil'en; 'pears like I'd got my little bundle all tied up, and my bonnet on, jest a waitin' for the stage to come along and take me home; sometimes, in the night, I think I hear the wheels a rattlin', and I'm lookin' out all the time; now, you jest be ready too, for I tell ye all, chil'en," she said striking her staff hard on the floor, "dat ar glory is a mighty thing! It's a mighty thing, chil'en,—you don't no nothing about it,—it's wonderful." And the old creature sat down, with streaming tears, as wholly overcome, while the whole circle struck up—

"O Canaan, bright Canaan
I'm bound for the land of Canaan."

Mas'r George, by request, read the last chapters of Revelation, often interrupted by such exclamations as "The sakes now!" "Only hear that!" "Jest think on 't!" "Is all that a comin' sure enough?"

George, who was a bright boy, and well trained in religious things by his mother, finding himself an object of general admiration, threw in expositions of his own, from time to time, with a commendable seriousness and gravity, for which he was admired by the young and blessed by the old; and it was agreed, on all hands, that "a minister couldn't lay it off better than he did; that 't was reely 'mazin'!"

Uncle Tom was a sort of patriarch in religious matters, in the neighborhood. Having, naturally, an organization in which the morale was strongly predominant, together with a greater breadth and cultivation of mind than obtained among his companions, he was looked up to with great respect, as a sort of minister among them; and the simple, hearty, sincere style of his exhortations might have edified even better educated persons. But it was in prayer that he especially excelled. Nothing could exceed the touching simplicity, the childlike earnestness, of his prayer, enriched with the language of Scripture, which seemed so entirely to have wrought itself into his being, as to have become a part of himself, and to drop from his lips unconsciously; in the language of a pious old negro, he "prayed right up." And so much did his prayer always work on the devotional feelings of his audiences, that there seemed often a danger that it would be lost altogether in the abundance of the responses which broke out everywhere around him.

While this scene was passing in the cabin of the man, one quite otherwise passed in the halls of the master.

The trader and Mr. Shelby were seated together in the dining room afore-named, at a table covered with papers and writing utensils.

Mr. Shelby was busy in counting some bundles of bills, which, as they were counted, he pushed over to the trader, who counted them likewise.

"All fair," said the trader; "and now for signing these yer."

Mr. Shelby hastily drew the bills of sale towards him, and signed them, like a man that hurries over some disagreeable business, and then pushed them over with the money. Haley produced, from a well-worn valise, a parchment, which, after looking over it a moment, he handed to Mr. Shelby, who took it with a gesture of suppressed eagerness.

"Wal, now, the thing's done!" said the trader, getting up.

"It's done!" said Mr. Shelby, in a musing tone; and, fetching a long breath, he repeated, "It's done!"

"Yer don't seem to feel much pleased with it, 'pears to me," said the trader.

"Haley," said Mr. Shelby, "I hope you'll remember that you promised, on your honor, you wouldn't sell Tom, without knowing what sort of hands he's going into."

"Why, you've just done it sir," said the trader.

"Circumstances, you well know, obliged me," said Shelby, haughtily.

"Wal, you know, they may 'blige me, too," said the trader. "Howsomever, I'll do the very best I can in gettin' Tom a good berth; as to my treatin' on him bad, you needn't be a grain afeard. If there's anything that I thank the Lord for, it is that I'm never nowadays cruel."

After the expositions which the trader had previously given of his humane principles, Mr. Shelby did not feel particularly reassured by these declarations; but, as they were the best comfort the case admitted of, he allowed the trader to depart in silence, and betook himself to a solitary cigar.